ROK VIII. NIEDZIELA 20 LISTOPADA 1938 Nr. 46 (423)
PRINTED IN POLAND — OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

30 gr.

RAZ DWA TRZY...



WCHODZIMY W SEZON ĆWICZEŃ NA SALACH GIMNASTYCZNYCH

TYGODNIK ILUSTROWANY KURJER SPORTOWY

ROZPOCZYNAMY DRUGIE XX-LECIE POLSKIEGO SPORTU

Płk. dypl. K. Glabisz o najważniejszych postulatach polskiej kultury fizycznej

Warszawa, w listopadzie.

Obecne uroczystości i obchody dwudziestolecia odzyskania Niepodległości stanowią doskonałą okazję do przeprowadzenia bilansu dotychczasowego naszego dorobku na polu sportowem. Dorobek ten jest tak obszerny, że trudno doprawdy znaleźć mu odpowiednik w innych krajach. — Gdy bowiem w roku 1918 w wszystkich państwach europejskich, nawet w tych, które odrodziły się po wojnie, sport stał już *na międzynarodowym poziomie,* u nas musieliśmy na tem polu stawiać dopiero pierwsze kroki. Tych kilka towarzystw sportowych w Małopolsce czy parę zakonspirowanych instytucyj na terenach b. zaborów pruskiego czy rosyjskiego — to przecież jeszcze nie sport. O instruktorach, terenach i właściwej organizacji wtedy *mowy być nie mogło.*

Olimpjada w Antwerpji w r. 1930 stanowiła *pierwszy doping* w procesie tworzenia się ram organizacyjnych sportu. Stworzono *Polski Komitet Olimpijski,* zawiązano kilka związków sportowych, opracowano pierwsze statuty, regulaminy, kadry sędziowskie. Na Olimpjadę wprawdzie nie pojechaliśmy z powodu najazdu bolszewickiego, ale po zakończeniu wojny początki organizacji mieliśmy już za sobą. Na powstałych u zarania Niepodległości fundamentach można już było budować

gmach polskiego sportu.

Cała praca szła naprzód dzięki wojsku i kilku czołowym klubom. Rośniemy szybko w sile nietylko na terenie wewnętrznym, ale także i powoli wyrabiamy sobie dobre imię *na rynku międzynarodowym.* Jeszcze w r. 1924 na Olimpjadzie paryskiej jesteśmy tylko „szarym końcem", ale już w r. 1928 zaczynamy zdobywać medale.

Utworzenie *Państwowego Urzędu WF* w r. 1927 rozpoczyna dla sportu polskiego *drugą erę rozwojową,* erę opieki państwa nad sportem. Od tej pory sport polski krzepnie szybko, staje się coraz bardziej dojrzałym i silnym. Dowodzi to faktu, że pomoc państwa dla zagadnienia kultury fizycznej jest *celową i konieczną.*

Znajdujemy się niewątpliwie

na bardzo dobrej drodze rozwoju.

Braków jest naturalnie wiele, ale sam fakt, że wiemy o nich, że możemy je uszeregować i scharakteryzować, dowodzi, iż mamy już należyte podstawy organizacyjne dla pchnięcia zagadnienia kultury fizycznej w Polsce na właściwe godne tory.

* * *

Z okazji 20-lecia Niepodległości redakcja nasza postanowiła przeprowadzić rozmowę z jedną z najwybitniejszych osobistości, kierujących życiem sportowem w Polsce. Wybór tej osobistości nie był trudny. Zwróciliśmy się bez dłuższego namysłu do prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego, a jednocześnie wiceprezesa Związku Pol. Zw. Sportowych, prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej i członka Rady Naukowej WF,

płk. dypl. Kazimierza Glabisza.

Któż bowiem lepiej od niego potrafi scharakteryzować dotychczasowy dorobek, któryż bystrzej od niego zdoła w paru słowach omówić zasadnicze bolączki i ująć najważniejsze potrzeby.

— Czy, traktując rzecz generalnie, pierwsze dwudziestolecie polskiego sportu dało wynik pozytywny czy negatywny? — brzmi nasze pierwsze pytanie.

— Niewątpliwie prawie że na wszystkich polach *postęp jest duży, olbrzymi* — mówi płk. Glabisz. — Rezultaty sportowe w całym szeregu działów sportu przerastają nawet często ciężar gatunkowy sportu, jego siłę, jego związanie z terenem. Mamy w swym dorobku wyniki, stojące *wyżej,* niż rola, jaką sport odgrywa na terenie wewnętrznym. Wiele się ostatnio w tej dziedzinie poprawiło, to prawda, ale ciągle

dalecy jesteśmy od ideału.

Sport nie objął jeszcze w Polsce wszystkiego, nie czerpie materjału rezerwowego ze wsi, za mało ma go ze szkół czy z fabryk. Gdyby armja zajmowała się odkrywaniem talentów, mielibyśmy zadanie odnośnie do wsi bardzo ułatwione. Ale wojsko ostatnio tego nie robi, a bez tego wyłuskanie sportowców jest trudne.

— A sport szkolny, czy są jakieś widoki na poprawę sytuacji obecnej?

— W okresie obecnym i tak jest *nieco lepiej,* niż przed kilku laty — brzmi odpowiedź. — Młodzież stanowczo więcej ostatnio sportuje. Źle byłoby przerwać tę walkę o dopuszczenie młodzieży szkolnej do klubów sportowych,

naturalnie do klubów zdrowych,

mających dobre podstawy i dobre kierownictwo, ale w najbliższym czasie nie przewiduję jednak zmiany sytuacji, choć wierzę, że kiedyś do tego doprowadzimy. Aż do czasu zrealizowania tego hasła, trzeba robić wszystko, by szkoła *usportowiła się należycie,* trzeba pomagać sprzętem, instruktorami, boiskami i kadrami sędziowskiemi. — Jeżeli już obecnie widzimy pewną poprawę, to zawdzięczać to można przedewszystkiem *duchowi ideowemu i entuzjazmowi wielu wychowawców fizycznych szkolnych,* którzy w godzinach pozaprogramowych i bezinteresownie podtrzymywali w młodzieży jej zamiłowania sportowe. Źle byłoby, gdyby w tym względzie miały nastąpić jakieś trudności.

— Czy mógłby pan pułkownik scharakteryzować w krótkości dorobek poszczególnych działów sportu ?

— Spróbuję, choć nie jest to łatwo — odpowiada płk. Glabisz. — Będą to raczej *luźne spostrzeżenia.* Otóż na polu *organizacyjno-inwestycyjnem postęp bardzo duży.* Wprawdzie zdarzały się wypadki niezbyt rozumnych inwestycyj przez budowanie w różnych mniejszych ośrodkach niepotrzebnie dużych rzeczy, a jednocześnie zapominano o koniecznych inwestycjach w bardziej nasilonych sportowo miejscowościach, ale w sumie zrobiono dużo. Szkoda, że nasze sfery bankowe, które mogłyby w szeregu wypadkach udzielić poparcia czy kredytów, *nie wykazują zrozumienia dla potrzeb sportu,* nie wierząc w ich „komercjalność". Skutkiem tego wszystkie nasze większe zamierzenia inwestycyjne zdane są *na pomoc* państwa. A przecież budżet PUWF jest bardzo obciążony.

Przechodząc do poszczególnych sportów, płk. Glabisz w ten sposób komentuje obecny stan:

— W piłce nożnej poprawa bardzo wyraźna.

Rozrośliśmy się wszerz, dopływ sił młodszych a utalentowanych do szczytów wystarczający, podobnie jak i zwiększenie się ilości mocniejszych sportowo i organizacyjnie klubów. W *lekkiej atletyce* ostatnio „góra" nieco się obniżyła, ale postęp „straży przedniej" zupełnie zadawalający, coraz więcej zawodników na poziomie. W *gimnastyce* poziom niedużo lepszy, w *strzelaniu* duży rozwój wszerz i poprawa szczytów, w *pływaniu* narazie rozwój wszerz, co za lat kilka da z pewnością duży efekt w dziedzinie czołowych wyników, w *boksie* — poprawa tak wszerz jak i u „góry", coraz więcej dojrzałych ośrodków, w *wioślarstwie* rozwój wszerz widoczny, wyrównanie klasy, na arenie międzynarodowej cenne sukcesy, w *szermierce* — pewne pierwsze osiągnięcia na odcinku szkolnym, poprawa w szpadzie, nieco gorzej w szabli, w *tenisie* bardzo duże postępy czołowej klasy, wyrównanie wśród rezerw, w *zapasach* — niestety na jednem miejscu, w *kolarstwie* — skutkiem zaniku torów cofnięcie się sportu torowego, ale postęp szosy, w *jeździectwie* dno kryzysu zdaje się że przezwyciężone, zgadzam się tutaj z oceną „Sankt Georg", które to pismo po tegorocznych zawodach warszawskich stwierdziło, że bodajże niema na świecie kraju, który posiadałby *tylu młodych jeźdźców o jednolitych umiejętnościach.* W *grach sportowych* duży rozrost wszerz, w *hokeju na trawie* jakoś nie możemy przejść granicy b. zaboru pruskiego, w *kajakach* poprawa w masowości i wynikach, w *hokeju i łyżwiarstwie* ostatnio bez specjalnych postępów, w *narciarstwie* dzięki olbrzymiemu zasięgowi i coraz większej dostępności góry spodziewać się należy postępów w biegach, podczas gdy w skokach i zjazdach ostatnio już się znacznie polepszyło.

— A jakie są pana

przewidywania na przyszłość?

— To jeszcze trudniejsze pytanie niż poprzednie — odpowiada nasz rozmówca — przecież to *temat do całego cyklu rozpraw i artykułów.* W każdym razie uważam zwiększenie *pomocy finansowej państwa,* co zresztą, jak słyszałem, ma duże szanse urzeczywistnienia, za jeden z najbardziej nieodzownych warunków rozwoju polskiego sportu. Niewątpliwie zbytnia łatwość tej pomocy jest *nawet demoralizująca,* i dlatego jednocześnie musi nastąpić *rozwinięcie i wzmocnienie organizacyj sportowych,* wzmocnienie ich siły finansowej i twórczej. Potrzebny jest tutaj *jakiś złoty środek* między świadczeniami z zewnątrz i wysiłkiem własnym klubów i związków sportowych, co można osiągnąć przez rozbudowę istniejących zdrowych komórek. Wierzę, że dojdzie do tego, wierzę w dobrą przyszłość naszego sportu.

— A co, panie pułkowniku, przemawia za tem, że będzie lepiej?

— Na polu organizacyjnem, sędziowskiem i instruktorskiem wzmocnienie następuje stale i pomyślnie. Jeszcze rynek nie jest naturalnie nasycony, ale chętnych dobrych sił mamy sporo. Ważną rzeczą jest także ustabilizowanie się składu personalnego P. U. W. F. i utrzymanie współpracy PUWF-ZZ. Wśród czynnych sportowców, pomimo braku dopływu ze strony wsi czy szkoły, *musi teraz nastąpić znaczna poprawa.* Do głosu dochodzi pokolenie powojenne, zdrowsze i silniejsze, chowane w mniej nerwowej, a bardziej sportowej atmosferze. Polscy sportowcy pokazali, że

(dokończenie na str. 3).

W kole: płk. dypl. Kazimierz Glabisz, prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego i Polskiego Związku Piłki Nożnej.



Marszałek Śmigły-Rydz przybywa chętnie na mecze międzypaństwowe. Na zdjęciu widzimy Go w towarzystwie gen. Bończy-Uzdowskiego w loży honorowej Stadjonu W. P. w Warszawie podczas meczu Polska—Norwegja.





Ś. p. Marszałek Piłsudski docenił znaczenie sportu, uczęszczając nieraz na imprezy sportowe poważniejszego formatu. Na zdjęciu widzimy Go w otoczeniu generalicji na stadjonie hippicznym w Łazienkach.



Pan Prezydent R. P. prof. dr Ignacy Mościcki należy do entuzjastów sportu. Do rzędu najulubieńszych ćwiczeń Pana Prezydenta należy, jak to widzimy na zdjęciu — narciarstwo.

W Dublinie ponieśliśmy porażkę!

IRLANDJA—POLSKA 3:2 (2:1)

Pół roku minęło od czasu, gdy nasza reprezentacja piłkarska rozgromiła w Warszawie drużynę Irlandji w stosunku 6:0. — Potem przyszły czasy znacznych sukcesów, a potem znowu karta się odwróciła, przyszła kolej na same niepowodzenia, gdyż remisu z Norwegją czy Jugosławją także za specjalny sukces uważać nie można.

To też nasza reprezentacja wyruszała do Dublina *z poczuciem tej złej passy polskiego footballu*, które to poczucie powiększał jeszcze fakt, że mecz rewanżowy z Irlandją przyszło nam rozgrywać *w diametralnie innych warunkach*, niż mecz warszawski na wiosnę. Wówczas nasza drużyna *była u szczytu formy*, w przededniu mistrzostw świata, a Irlandczycy walczyli po ukończeniu swego sezonu ligowego. Teraz oni znajdują się w pełni gier mistrzowskich, a nasza drużyna zasłużyła sobie na odpoczynek po ciężkim tegorocznym sezonie.

Powyższe okoliczności

nie wróżyły zwycięstwa

i zapewne nie było nikogo, nawet wśród największych optymistów, któryby liczył na możliwość zwycięstwa w Dublinie. Nie brak było i takich, którzy spodziewali się, że *Irlandczycy wezmą „stuprocentowy" rewanż* za klęskę warszawską. W tych warunkach wynik 3:2 dla Irlandji był do pewnego stopnia *miłą niespodzianką*. Świadczył on, że kryzys reprezentacji naszej *został już przekroczony* i że drużyna ta znajduje się na najlepszej drodze do odnalezienia swej dobrej formy.

Zwycięstwo Irlandji, zupełnie *zresztą zasłużone*, opierało się

na dwóch czynnikach:

na dobrej kondycji i zaciętości w grze. Potrafili oni zagrać tak ostro, jak żaden bodaj z naszych dotychczasowych przeciwników. Odczuli to na swej skórze *nasi bramkarze*, którzy obydwaj musieli zejść z boiska, a w drugiej połowie kontuzjonowany Madejski musiał powrócić do bramki, gdy opuścił ją równie dotkliwie kontuzjonowany Mrugała.

Do tego „stylu" w grze nasza drużyna *nie umiała się dostosować*. Brutalność w meczach międzypaństwowych nigdy przecież nie była przez naszych piłkarzy stosowaną. Dopiero pod koniec meczu nasza drużyna doszła do głosu i wtedy *wyrównanie wisiało dosłownie na włosku*. Niestety finisz ten był nieco *za krótki*. Zabrakło naszym czasu na strzelenie trzeciej bramki, która w tych warunkach byłaby wielkim dla nas sukcesem.

Wszystkie nasze linje miały trudne przed sobą zadanie. Atak musiał forsować twardą obronę irlandzką, a pomoc i obrona musiały unicestwiać szybkie i ostre wypady ataku przeciwnika. Stosował on tempo tak szybkie od początku meczu, że *nie było poprostu czasu na złapanie oddechu i wypracowanie kontrofensywy*. Tutaj właśnie w całej rozciągłości wyszła na jaw ta różnica warunków, w jakich walczyły obydwie drużyny. Końcowy zryw naszych piłkarzy był znacznym sukcesem propagandowym, który zjednał im dobrą w Irlandji opinję.

Jak grała nasza drużyna?

Obydwu bramkarzom wiele zarzucić nie można. Madejski może w innych warunkach obroniłby drugą bramkę. Pozatem jednak zarówno on, jak i Mrugała, zadowolili w zupełności. W obronie lepszym o wiele był *Szczepaniak* od Gałeckiego, u którego raził brak zdecydowania. W pomocy *nadspodziewanie słabo zagrał Góra*, którego braki musiała nadrabiać obrona, a głównie Szczepaniak.

Gra całego ataku nie wypadła zbyt efektownie. Wilimowski był *za powolnym* na tempo Irlandczyków, Wodarz i Wostal grali *lepiej*, niż ostatnio, Piątek pracował *bardzo sumiennie*, a w ostatnim okresie gry zdobył się na piękne przeboje. Natomiast *Piec* wykazywał najmniej inicjatywy z całego ataku, rażąc swoją powolnością.



Drużynę polską na odjezdnem do Dublina na mecz z Irlandją żegna prezes P. Z. P. N. płk. dypl. Glabisz.

W drużynie irlandzkiej na wyróżnienie zasługuje przedewszystkiem *pomoc O'Relly, OMahony i Lunn*, jak również bramkarz *Mc Kenzie*. Reszta drużyny stała na dobrym poziomie. Obrona nie była nadzwyczajną i nasz atak przy lepszej formie mógł się pokusić o przełamanie tej linji. Przedewszystkiem zaś najistotniejsza różnica między naszą drużyną a irlandzką polegała na tem, że nasz zespół był poprostu *zlepkiem graczy*, podczas gdy Irlandczycy stanowili *zwartą i zgraną całość*.

Mecz wywołał u miejscowej publiczności *wielkie zainteresowanie*, którego dowodem było

35.000 osób na widowni.

Przybył również na mecz pezydent Irlandji *prof. Hyde*, jak również premjer rządu *de Valera*. Obecność kierowników państwa irlandzkiego dodała splendoru meczowi. — Władze polskie reprezentował konsul generalny R. P. p. *Dobrzyński*. Przed rozpoczęciem meczu prezydent prof. Hyde udał się na boisko, gdzie przedstawiono mu graczy, z którymi prezydent przywitał się podaniem ręki.

Po gwizdku sędziego p. Bauwensa

Irlandczycy z miejsca przypuścili szybki atak.

Nasi nie mogą sobie dać rady z szybkością przeciwnika, który spycha naszych piłkarzy ciągle na połowę polską. Mijają długie minuty, zanim nareszcie nasz atak podsunął się pod bramkę Irlandji. Wostal i Wodarz strzelają, ale piłka wpada do rąk bramkarza Mc Kenzie.

Odpowiedzią Irlandczyków na ten wypad były

dwie bramki.

Już w 10 min. *Flanagan* zdobywa prowadzenie dla Irlandji, wykorzystując przytomnie zamieszanie pod bramką polską. W 2 minuty później *Carey* po rzucie rożnym, strzela drugą bramkę. Zanosi się wprost na katastrofę, gdy w kilka minut później piłka znowu wpada do bramki polskiej, ale sędzia *bramki tej nie uznaje*. Powodem nieuznania bramki jest *zbyt ostra gra ataku irlandzkiego*, skutkiem której kontuzjonowany

Madejski musi zejść z boiska,

a zastępuje go Mrugała.

Ten napór Irlandji zostaje *przełamany w 17 min*. Dytko zdaleka ostro strzela, piłka odbija się od poprzeczki, a nadbiegający Wilimowski kieruje ją głową do siatki. Jest już tylko *2:1 dla Irlandji*.

Nie znaczy to jednak, aby gra się wyrównała. Irlandczycy mają w dalszym ciągu przewagę. Ok. 30 min.

zaczyna padać deszcz.

Boisko robi się rozmiękłe, piłka śliska. — Tempo gry trochę spada, nasi mają okazję do wyrównania, kiedy Wodarz podał piłkę do środka, ale zanim ktokolwiek z drużyny naszej się zorjentował, Mc Kenzie przytomnie złapał piłkę w ręce.

Po przerwie mecz zaczyna się *dla nas fatalnie*. Mrugała łapie piłkę nakrywką, przyczem Brandshaw *kopie go w głowę*.

Mrugałę znoszą z boiska,

a na posterunek bramkarza musi wrócić *Madejski*. Irlandczycy nadal są w przewadze, a rola naszej drużyny ogranicza się *do defensywy*. W tym okresie jednak Irlandczycy nie zdobywają bramki, zdobywają ją natomiast *później*, kiedy gra się już nieco wyrównała. W 22 min. po rzucie rożnym strzela trzecią bramkę *Dunne*. Mija kilkanaście minut na wyrównanej grze i w 38 min. Piątek strzela *drugą bramkę dla Polski*.

Pod koniec meczu gra staje się ciekawszą, a drużyna polska zdobywa przewagę, niestety atakowi naszemu pod bramką irlandzką *brak jest szybkości i umiejętności kończenia dogodnych sytuacyj celnym strzałem*. Potem Madejski popisuje się ładną obroną kilku niebezpiecznych strzałów, ostatnie 10 minut należy już *zupełnie do naszych piłkarzy*. Niestety w tym okresie gry nie potrafiliśmy wykorzystać tej okazji do wyrównania i nasza drużyna schodzi z boiska pokonana.

Bilans naszych piłkarzy.

Piłkarska reprezentacja Polski rozegrała w roku bieżącym *8 meczów międzypaństwowych*, z czego 3 w kraju, a 4 zagranicą (wszystkie przegrane). W kraju jeden mecz wygrano, a dwa zremisowano. Stosunek punktów brzmi 21:22 (zagranicą 9:16). Lista tych meczów wygląda następująco:

Z *Jugosławją* 0:1 w Belgradzie
Z *Irlandją 6:0 w Warszawie*.
Z *Brazylją* 5:6 w Strasburgu.
Z *Niemcami* 1:4 w Kamienicy.
Z *Jugosławją* 4:4 w Warszawie.
Z *Łotwą* 1:2 w Rydze.
Z *Norwegją* 2:2 w Warszawie.
Z *Irlandją* 2:3 w Dublinie.

Barw polskich w roku bieżącym broniło

26 graczy,

a mianowicie: Madejski, Szczepaniak, Gałecki, Góra, Dytko, Piec I, Piątek, Wilimowski i Wodarz po 7 razy, Nyc 5 razy, Wostal 4, Szerfke 3, Mrugała 2, zaś Piec II, Korbas, Tworz, Peterek, Łyko, Artur, Gemza Gendera, Habowski, Sobkowiak, Danielak, Sumara, Wasiewicz — po razie.

Bramki w rb. zdobyli: Wilimowski 9, Piątek 4, Wodarz 2, Piec I, Korbas, Habowski, Peterek, Szerfke, Wasiewicz — po jednej.

Ogółem reprezentacja nasza rozegrała

90 meczów

(z tego 49 zagranicą), *wygrywając 33* (14 zagr.), remisując 16 (17 zagr.), a *przegrywając 41* (29 zagr.). *Stos. bramek 202:199* (zagranicą 100:126). Barw polskich broniło *183 graczy*, a najwięcej: *Kotlarczyk II* 35, Martyna 32, Wodarz 29, Bułanow 27, Szczepaniak 26, Kotlarczyk I i Kuchar po 25, Piec I 24, Sperling i Pazurek po 22, Kałuża, Albański, Dytko i Gałecki po 21, Nawrot 20 itd.

Najwięcej bramek zdobyli: Nawrot 17, Wilimowski 16, Wodarz 13, Staliński 11, Bacz, Balcer, Pazurek i Piątek po 9, Kałuża i Kozok po 8, Matjas 7, Kuchar, Peterek, Reyman, God po 6, Martyna 5 itd.

(dokończenie ze str. 2-ej).

stać ich na duży wysiłek i na dobre wyniki. Niewątpliwie w dziedzinie opanowania się siły woli, wytrzymałości w treningu i talencie do stylów mamy ciągle jeszcze duże braki, ale i to można przecież wyrobić. Trzeba tylko wyrobić w młodem pokoleniu *zawziętość, zamiłowanie do twardości*, ba nawet do *niewygód*, trzeba ją przysposobić do większych i wymagających trudu i odporności wysiłków. Postęp w sporcie polskim osiągniemy, jeśli robotę wszerz poprowadzimy prawdziwie propagandowo, celowo i skutecznie, praktycznie a nie teoretycznie, a w robocie wzwyż będziemy potrafili wyławiać talenty, odpowiednio się nimi opiekować i zastrzykiwać im zrozumienie do twardej i wytrwałej pracy.

— Jeszcze jedno pytanie, panie pułkowniku, czy Polski Komitet Olimpijski myśli już

o Olimpjadzie w Polsce?

— Z pewnością *przyjdzie i na nas kolej* — odpowiada pułk. Glabisz — zaczęliśmy już organizować mistrzostwa Europy i świata, może i odważymy się na zgłoszenie naszej kandydatury na organizację Olimpjady. Ale nie wolno nam zapominać, że propaganda tylko wtedy jest propagandą, *jeśli wszystko się dobrze odbywa*, a tymczasem narazie mamy jeszcze *duże braki techniczno-organizacyjne*. Takich wypadków jak konieczności zrzeczenia się powierzonej już nam organizacji mistrzostw *należy przecież unikać*. Mam wrażenie, że powinniśmy czekać do okresu *wystawy międzynarodowej w Warszawie*, tj. jeszcze cztery lata. Zobaczymy czy Warszawa zda egzamin organizacji wielkiej imprezy. Jeśli egzamin ten wypadnie pozytywnie, pomyślimy o zgłoszeniu naszej kandydatury na rok 1948-my, czy 1952-gi. Ale narazie jest to jeszcze przedwczesne.

A. Sz.



Hegemonię w wioślarstwie chce odzyskać B. T. W.

W dziejach wioślarstwa polskiego *Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie* ma ustaloną sławę. Jest to jeden z nielicznych klubów, który w ciągu swego rozwoju sportowego *nigdy nie zeszedł poniżej pewnego, bardzo wysokiego, poziomu* i zawsze należał do przodujących w Polsce towarzystw wioślarskich. Kilkakrotnie B. T. W. znajdowało się na *czele tabeli wioślarskiej*, a w r. ub. ustanowiło nawet *pewnego rodzaju rekord, zdobywając 597.5 p.*, której to sumy nie zdobył dotychczas *ani jeden* ze zwycięzców tabeli punktacyjnej.

Rok ostatni był do pewnego stopnia *kryzysowym* dla B. T. W. Straciło ono kilku zawodników — młodzież nie zdołała tak szybko zapełnić luk i w rezultacie B. T. W. znalazło się *na szóstem miejscu w tabeli*. To obniżenie poziomu nie złamało ambitnego kierownictwa klubu, jakby to się stało w niejednym klubie, ale owszem stało się *podnietą do dalszej akcji* w celu odzyskania utraconej hegemonji w polskiem wioślarstwie. Dzięki ofiarności szeregu osób, udało się Betewiakom zaangażować na najbliższy sezon *znanego trenera niemieckiego Reinharda*, który przybył już do Bydgoszczy i rozpoczął treningi z osadami B. T. W.

Osoba p. Reinharda *nie jest w Polsce nieznaną*. Przed kilku laty był on trenerem *Klubu Wioślarskiego z r. 1904 Poznań* w tym okresie, kiedy klub ten był u szczytu swego rozwoju, kiedy zdobywał po kilka mistrzostw Polski każdego roku i kiedy, przez dwójkę Budziński-Mikołajczak, zdobył *pierwsze mistrzostwo Europy dla Polski w r. 1930*. Z tak wybitną pomocą fachową pracując — B. T. W. ma nadzieję, że w roku 1939 odzyska utraconą pozycję i wysunie się na czoło polskiego wioślarstwa.

A zadania naszych osad są niemałe. Obok dorocznego meczu Polska—Węgry, nasza reprezentacyjna czwórka startować będzie *w meczu państw bałtyckich*, który po raz pierwszy zostanie rozegrany *w Bydgoszczy w dn. 23 lipca*. Z tej okazji zostaną zorganizowane w Bydgoszczy wielkie międzynarodowe regaty, w których uczestniczyć będą osady państw bałtyckich, a więc Niemiec, Danji, Finlandji, Estonji, Łotwy, Szwecji, Gdańska i Polski, będą to więc jedne z największych regat międzynarodowych, jakie oglądaliśmy w Polsce.

W meczu tym dotychczas nie bardzo się nam wiodło, gdyż startując na obcych wodach i na pożyczanych łodziach, ponosiliśmy same porażki.

Mamy nadzieję, że w roku przyszłym dobre imię polskiego wioślarstwa znajdzie dzielnych obrońców w osadach bydgoskich. B. T. W., chcąc zasilić swoje szeregi nowemi nabytkami, prowadzi energiczną akcję propagandową, która już dzisiaj poczyna wydawać owoce. Tak więc do nowego sezonu B. T. W. stanie z wielkiemi nadziejami, które niewątpliwie w znacznej mierze zostaną urzeczywistnione.



W każdą niedzielę, mimo jesiennej szarugi liczne osady B. T. W. wciąż jeszcze prowadzą treningi na wodzie.



Kierownictwo prac sportowych w B. T. W. spoczywa w doświadczonych rękach. Od lewej stoją: najlepszy trener-amator Fr. Brzeziński, obecny trener B. T. W. Reinhard, zasłużony prezes B. T. W. dyr. Czajkowski i kierownik sportowy Treuchel.

II MISTRZOSTWA DRUŻYN KATOLICKICH W TENISIE STOŁOWYM

II. Mistrzostwa Polski drużyn katolickich w tenisie stołowym, które odbyły się w ub. tygodniu w Krakowie, zostały rekordowo obesłane. Na starcie stanęły 34 zespoły do gier drużynowych i z górą 100 zawodników do gier jednostkowych.

Reprezentowane były *wszystkie kluby katolickie*, które miałyby coś do powiedzenia w walce o tytuł mistrzowski. Inicjatywa KSM. Dębniki, których duszą jest ks. *Wojciechowski* zasługuje na pełne uznanie, a rekordowa obsada mistrzostw w bież. r., znacznie przewyższająca obsadę mistrzostw Polski w Częstochowie, jest dowodem, że tenis stołowy zyskał sobie dużą popularność wśród drużyn katolickich.

Ale nie tylko obsada mistrzostw krakowskich przewyższała ilość startujących w ub. roku w Częstochowie — organizacja zawodów oraz warunki w jakich przeprowadzono mistrzostwa, *przewyższały je o całe niebo*. Tak samo i poziom zawodów był dość wysoki a zacięte walki drużynowe, które rozegrane zostały systemem *„Davis Cup'owym"* t. zn. dwa single i jeden debel — dostarczyły dużo emocji.

Znaczny sukces na tych mistrzostwach odniosła drużyna *toruńskiego KSKPW. Pomorzanin*, która zdołała zdobyć mistrzostwo w konkurencji drużynowej i wicemistrzostwo przez *Osmańskiego* w konkurencji indywidualnej. Drużyna KPW. Pomorzanin grała w składzie *Knietsch—Osmański* przyczem należy nadmienić, iż Osmański nie przegrał w rozgrywkach drużynowych żadnej partji i przyczynił się walnie do zdobycia tytułu. — Rozgrywki drużynowe ze względu na swój charakter zespołowy (gra podwójna) obfitowały w liczne niespodzianki. Faworyt do pierwszego miejsca, drużyna KPW. Łódź, mająca w swych barwach dwóch reprezentacyjnych zawodników Łodzi, uległa w drugiej rundzie krakowskiej Wiśle, która zkolei przegrała z repr. okr. warszawskiego.

W konkurencji indywidualnej młodzi, nieznani zawodnicy pokonali rutynowanych asów jak *Pazia* z Łodzi, który odpadł w przedbojach, *Kuglera* z Warszawy, którego wyeliminowano w ćwierćfinale. A największą sensację sprawił *Osiecki z Łodzi*, który łatwo wyeliminował w drugiej rundzie zeszłorocznego mistrza katolickiego Polski — *Krajewskiego* z Tarnowa.

Ze znanych zawodników jedynie Osmański z Torunia doszedł do finału, gdzie po dramatycznej grze przegrał z Hoffmanem (Łódź), mając w trzecim, decydującym secie stosunek 11:6 punktów. Na trzeciem miejscu uplasował się zawodnik K. S. Grzegórzecki — *Piekas*, który w półfinale uległ Hoffmanowi po ciężkiej grze. Czwartym był *Grzeliński* z Oratorium (Poznań).

W ramach mistrzostw drużyn katolickich rozegrane zostały

Mistrzostwa K. S. M.

W drużynowych rozgrywkach *KSM Bazylika* z Warszawy uplasowała się na pierwszem miejscu przed KSM. Dębniki. — W grze pojedyńczej zwyciężył *Kugler* z Warszawy przed Kowalem i Płaskoniem (obaj z Krakowa).

Reasumując całość mistrzostw, stwierdzić musimy, że spełniły w pełni swe zadanie a poziom wykazany, każe nam przypuszczać, że wkrótce w reprezentacji polskiej ujrzymy samych zawodników drużyn katolickich.

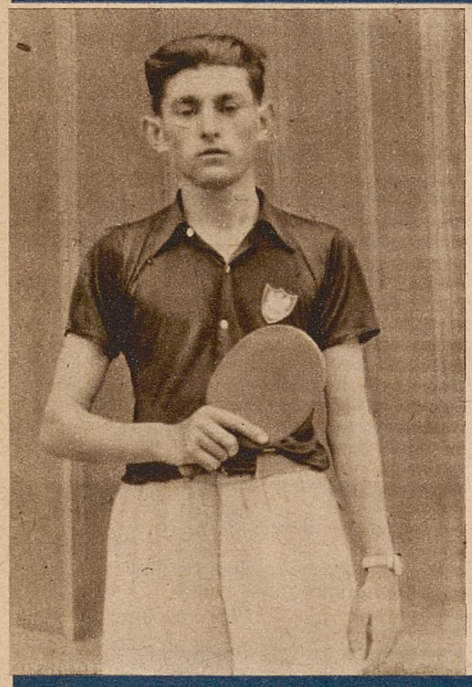

Krajewski (Tempo Toruń), zeszłoroczny mistrz Polski drużyn katolickich.



Najlepsi gracze Łodzi Pazia i Hoffmann.



K. S. K. P. W. Pomorzanin Toruń, mistrz Polski drużyn katolickich. Drugi od lewej: wicemistrz w klasyfikacji indywidualnej — Osmański.



Osiecki, doskonale zapowiadający się zawodnik z „Oratorium" Łódź.



Bracia Kuglerowie z Warszawy byli najlepszemi zawodnikami wśród K. S. M.



Sport NIE ZNA GRANIC WIEKU

Rewja sprzętu kolarskiego od najdawniejszych czasów do najnowszych, zorganizowana ostatnio w Londynie.

Przyjęło się już u nas, że sport uprawia się przez młode lata, a potem, kiedy obowiązki rodzinne i zawodowe skierują człowieka do bardziej materjalnych spraw — cały sport wiesza się na kołku i wraca się do niego tylko wtedy, gdy udaje się na zawody w charakterze widza. Ciągle jeszcze widok starszego pana, biegającego w krótkich spodenkach po stadjonie, lub widok starszej pani grającej w tenisa budzi u nas wręcz sensację

Pod tym względem panuje właśnie u nas nieporozumienie. Większość ludzi uważa, że uprawianie sportu polega na treningu do zawodów i na starcie w zawodach, nie bacząc, że najważniejszem jest to stałe i konsekwentne ćwiczenie ciała, które zachowuje nasz organizm w odpowiedniej sprawności fizycznej a przez nią i w sprawności umysłowej.

Prawdą jest, że po zakończeniu ciężkiej pracy przy warsztacie czy przy biurku niejeden ze słynnych dawniej sportowców nie ma wiele ochoty na udanie się na boisko czy do sali gimnastycznej, ale pozostają jeszcze dnie wolne od pracy, niedziele czy święta, które powinno się w tym zakresie wykorzystać, aby zapewnić organizmowi to minimum ruchu, które jest warunkiem należytego samopoczucia

Tempo dzisiejszego życia jest wrogiem rozwoju sportu starszych panów. Ciągle i zawsze spieszymy się, samochody, autobusy i kolejki elektryczne odsuwają nas coraz dalej nawet od codziennych spacerów do biura i z powrotem, w rezultacie nasze pokolenie staje się coraz bardziej pokoleniem ludzi zasiedziałych, gnuśnych hipohondryków, zdenerwowanych ustawicznie i ciągle przygnębionych.

Nieco inaczej jest zagranicą pod tym względem. Zrozumienie zasad kultury fizycznej jest tam o tyle głębsze, że nietylko ten, który sięgał po laury zawodnicze, ale każdy człowiek zdaje sobie sprawę z korzyści, jakie niesie sport i dlatego widok starszych panów i starszych pań, „sportujących" na boiskach czy w salach gimnastycznych i pływalniach nie należy do rzadkości i nigdzie nie budzi sensacji.

Obce jest starszej generacji na Zachodzie Europy poczucie źle zrozumianego wstydu, które odsuwa tę generację u nas od sportu. Nikt przecież nie może wymagać od 60-letniego gentlemana, aby równał się w biegu z Zasłoną, tak, jak i nie może wymagać, aby 60-letnia Lady doganiła Kra- tochwilównę w pływaniu. U nas tego niestety się nie rozumie i gdy ktoś widzi, że nie zdoła już dorównać młodzieży — rzuca sport na zawsze. Jest to może zrozumiałe, gdyż ten, kto dawniej był pierwszym, boleśniej odczuwa stratę sił i sprężystości, ale mimo to powinien zostać przy sporcie, aby utrzymać swój organizm w odpowiedniej sprężytości zdrowiu. Tego nas uczy Zachód Europy.

Od zastosowania tego „przepisu" zależy podniesienie stanu kultury fizycznej w Polsce.



Na prawo: Mimo swych 80 lat radca Oskar Geyer z Lichterfeldu należy do najpilniejszych gimnastyków.



Powyżej: Emil Rorchert, który 40 lat temu budził ogólny podziw swoją siłą, będąc wielokrotnym mistrzem świata w zapaśnictwie zawodowem, dzisiaj jeszcze nie zapomina o sporcie.



Na lewo: 70-letni szewc berliński Gottschling do dziś dnia bierze udział w zawodach w chodzie, należąc do najpopularniejszych postaci lekkiej atletyki niemieckiej.



70-letni mr. A. J. Dicks jedzie na rowerze również liczącym sobie 70 lat. Rower ten budzi dzisiaj łatwo zrozumiałą sensację.



Powyżej: powitanie drużyny polskiej na ringu wrocławskim przed meczem z Niemcami.

Na lewo: fragment walki Pilata z Rungem na meczu Polska — Niemcy we Wrocławiu.

Niemcy — 12 — Polska — 4

W sporcie, to tak jak w życiu. Są chwile, *górne*, ale nie brak i *chmurnych*. Boks nie może być tedy wyjątkiem. Po pięknej, bo nieprzerwanej passie *ośmiu* zwycięstwy na przestrzeni czasu od lutego ub. roku do czerwca br., których punktem kulminacyjnym było *zdobycie mistrzostwa Europy w Medjolanie* w maju 1937 r., nadszedł obecnie okres czasu — przypuszczalnie chwilowy — że

boks polski obniżył swe loty.

Najpierw przyszła nieprzyjemna porażka w dniu 6 sierpnia br. na Lido z *Włochami*. Przegraliśmy wtedy 4:12, dając możność Włochom do zmazania przegranej warszawskiej ze stycznia br. (11:5). Obecnie przyszła *kolej na Niemców*, z którymi łączy nas najżywszy kontakt bokserski.

Kiedy boks polski stawiał przed 10 laty pierwsze kroki na arenie międzynarodowej, to nasz sąsiad zachodni był jednym z pierwszych przeciwników polskiej „ósemki" narodowej. W dniu 1 lutego 1929 r. rozegrany został we Wrocławiu pierwszy mecz międzypaństwowy Polska—Niemcy, zakończony naturalnie zwycięstwem gospodarzy 10:6. W ubiegłą niedzielę spotkania polsko-niemieckie

święciły mały jubileusz.

W tym samym Wrocławiu, co przed 9 laty, rozegrany został *dziesiąty* z rzędu mecz międzypaństwowy Polska—Niemcy.

Do spotkania tego Niemcy przyłożyli *wyjątkowo wielką wagę*, zresztą zupełnie usprawiedliwioną z ich punktu widzenia. Porażka bokserów niemieckich, wywieziona z Poznania 13 lutego br. (6:10) była zbyt świeża, aby można było o niej tak rychło zapomnieć, zwłaszcza, że była to jedyna „ciemna plama" boksu niemieckiego w roku bieżącym, notującego trzy kolejne zwycięstwa: w stosunku 10:6 nad Anglją, Włochami i Węgrami oraz dwa poprzednie remisy ze Szwecją i Finlandją. Poza tem Medjolan ciężki był również do przebolenia.

Niedzielny mecz poprzedził *kilkunastudniowy obóz*, w którym pod kierownictwem głośnego ongiś boksera *Ziglarskiego*, znalazła się „elita" obecnego boksu niemieckiego. Niemcy tak byli pewni wygrania meczu, że

z góry typowali wynik 10:6.

Po obliczeniu szans, z jakiemi wyjeżdżała do Wrocławia drużyna nasza, opinja *pogodziła się nawet w zupełności na tę kalkulację cyfrową*. Z myślą przywiezienia z Wrocławia wyniku 6:10 pogodziło się nietylko kierownictwo drużyny, ale i bokserzy, aktorzy niedzielnego meczu. *O zwycięstwie absolutnie nikt nie marzył*, a remis byłby uważany za nasze zwycięstwo nie tylko moralne, ale i faktyczne.

Ring wrocławski zgotował jednak naszym bokserom

niemiłą niespodziankę.

Przegraliśmy mecz 4:12. Niespodzianką tą było krzywdzące orzeczenie sędziego ringowego *Szwajcara Koeniga* w wadze piórkowej, dzięki czemu nasz zawodnik *Czortek*, który walkę wygrał, został *uznany za pokonanego*. Głos sędziego, który miał być *neutralny*, skrzywdził nie tylko jednego z naszych najlepszych zawodników, ale również *„skorygował" ogólny wynik meczu*, na który sami Niemcy nie liczyli, zadawalając się w zupełności sugerowanym przez siebie 10:6.

Początek meczu był *dla nas pomyślny*. Rotholc w wadze muszej zdobywa

pierwsze dwa punkty,

wygrywając na punkty z najmłodszym mistrzem Niemiec — *Obermauerem*. Dwa ostatnie starcia były szczególnie zażarte. Rasowe różnice sprzęgły tych dwóch zawodników *do bezpardonowej walki*. Obermauer krwawił. Większa rutyna Rotholca przynosi mu zasłużone zwycięstwo.

W wadze koguciej Sobkowiak oddaje punkty Wilkemu i stan meczu wyrównał się na 2:2. Była to walka *słaba*, a ze strony Niemiec bardzo nieczysto prowadzona. Wykazała ponadto słabą formę Sobkowiaka, który gdzieś zatracił inicjatywę akcji i ataku. Przy formie Sobkowiaka z Medjolanu lub nawet późniejszej, Wilke nie miał co marzyć nawet o zwycięstwie.

Trzecia walka przyniosła owo

niesprawiedliwe rozstrzygnięcie,

które kosztowało nas *utratę dwóch punktów*. Czortek przez wszystkie trzy starcia atakuje bez przerwy Büttnera II, nie wypuszczając inicjatywy z swych rąk. Ogłoszenie zwycięzcą Büttnera wywołało zdziwienie nawet *wśród Niemców*, choć Büttner jest Wrocławianinem. Była to *jedna z największych pomyłek sędziowskich*, jaka kiedykolwiek spotkała naszych bokserów. Sędzia ringowy p. König popełnił tutaj albo świadomą *niesprawiedliwość*, albo wykazał *brak objektywności*. Jego bowiem głos tylko zaważył na tem *skandalicznem rozstrzygnięciu*. Zamiast więc 4:2 dla Polski, stan meczu po trzech walkach *brzmiał odwrotnie 4:2 dla Niemiec*, który wnet zamienia się *na 6:2*, gdyż *Nürnberg*, mistrz Europy i Niemiec z r. 1937, szybko rozprawia się z naszym debjutantem w reprezentacji — *Kowalewskim*. Walka ma swój koniec już w 2 rundzie. Po trzech sierpach przygotowanych lewymi prostymi, Kowalewski idzie na deski na siedem, podnosi się ale nowy cios znów go zwala z nóg do czterech. Wprawdzie ambitny Łodzianin jeszcze raz powstaje, ale

sędzia słusznie przerywa walkę

i oddaje zwycięstwo Nürnbergowi. Na pochwałę Kowalewskiego trzeba mu oddać, że chłopiec bynajmniej nie uląkł się sławy Nürnberga, ale nawet próbował skutecznie atakować kilkakrotnie, zanim Niemiec nie doszedł w zupełności do głosu.

„Clou" wieczoru

była walka w wadze półśredniej: *Murach-Kolczyński*. Miał to być rewanż za przegraną Muracha w Poznaniu. Nasz „as atutowy" reprezentacji nie dał się jednak zdeklasować mistrzowi Europy z Medjolanu. Konsekwentnie a przedewszystkiem spokojnie przeprowadza walkę i zainkasowane punkty w dwóch pierwszych rundach pozwalają mu rozstrzygnąć walkę na swą korzyść. Ostatnia runda była *wyrównana*. Stan meczu jest 6:4.

Jeszcze nadzieja w Pisarskim na poprawienie wyniku. Ale Pisarski wystąpił do walki z *Baumgartenem*, najlepszym bezsprzecznie zawodnikiem niedzielnym repr. niemieckiej, bez treningu z braku przeciwników na łódzkim terenie. Toteż poszedł dobrze tylko przez dwie pierwsze rundy, w trzeciej *zabrakło mu oddechu*. Wygrał *Baumgarten na punkty*.

Dwie ostatnie walki

pieczętują naszą przegraną.

W wadze półciężkiej najsłabszy nasz zawodnik *Klimecki* przegrywa wysoko na punkty z Vogtem, przetrzymując z największym trudem walkę do końca.

Mistrz świata i Niemiec *Runge* ustala wynik meczu 12:4, bijąc na *punkty Piłata*. Piłat miał doskonały moment w drugiej rundzie, kiedy trafiwszy celnym ciosem zachwiał i oszołomił Rungego. Nie potrafił jednak tego wykorzystać Piłat, toteż Niemiec wnet przyszedł do siebie i w trzeciej rundzie uzyskał znaczną przewagę. Piłat zupełnie w tej walce zapomniał o swych „dyszlach" góralskich.

Na punkty sędziowali pp. *Bielewicz* (Polska) i *Egon Müller*.

Zawody, które odbyły się w hali „Stulecia" wobec z górą 10.000 widzów dostały *bardzo uroczystą oprawę*, a zawodnicy polscy byli serdecznie i owacyjnie przyjmowani. Organizacja stanęła w zupełności na *wysokości zadania*, jakkolwiek same zawody *przeciągnęły się do 3 godzin*. Musiała być nieodłączna w Niemczech na zawodach wieczornych t. zw. *„Bierpause"*, pozatem dwie walki, zresztą nieciekawe i zupełnie nie odpowiadające zawodom międzypaństwowym, nadprogramowe oraz uroczysta część oficjalna. W poniedziałek przedpołudniem bokserzy nasi opuścili Wrocław.

T. Sołtykowski.

Rezerwa bokserów bije Łotwę 12:4



Lendzin debjutował w reprezentacji Polski w Toruniu.

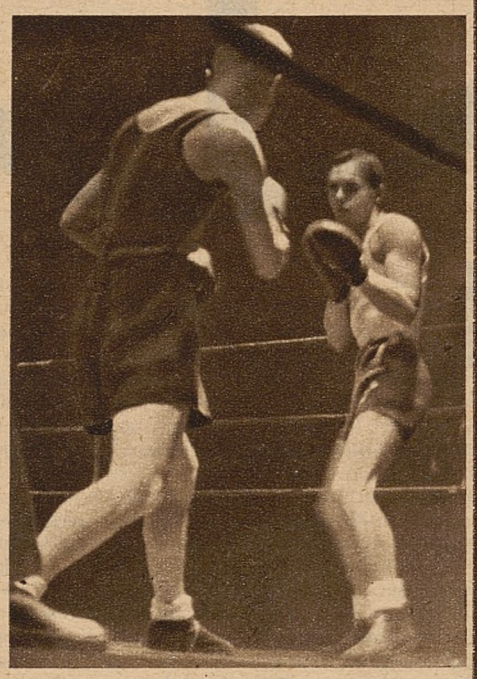

Fragment walki Janowczyk—Trusis.

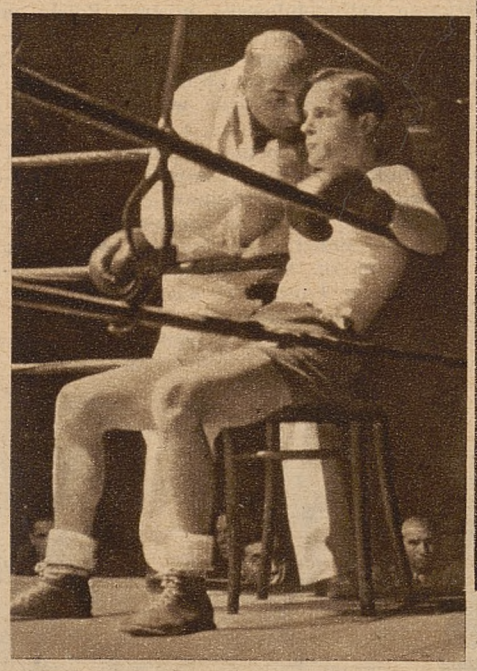

Janowczyk słucha w czasie przerwy rad trenera Szydły.

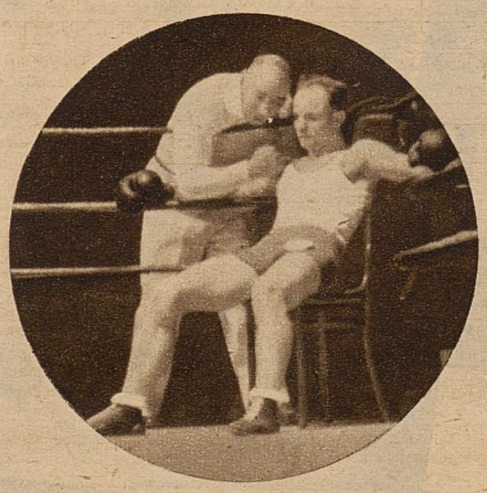

Lelewski odpoczywa pod okiem trenera Szydły.

W niedzielę w wypełnionej po brzegi hali powystawowej w Poznaniu wobec 4.500 widzów rozegrany został *pierwszy na Pomorzu* międzypaństwowy mecz pięściarski.

W składzie Łotyszów w ostatniej chwili zaszła zmiana w obsadzie wagi półciężkiej, w miejsce *Lambergsa*, który zaawansował do ciężkiej kategorji, wystąpił w ringu *Sulters*. Reszta wag bez zmian. Mecz poprzedzony został *prezentacją obu zespołów*, odegraniem hymnów państwowych, przyczem polski hymn narodowy *został odśpiewany przez publiczność*.

Następnie w imieniu Polskiego Związku Bokserskiego powitał gości wiceprezes P. Z. B. p. *Sikorski*, któremu odpowiedział kierownik drużyny łotewskiej p. *Neimanis*.

Po tych formalnościach powitalnych w ringu zostają ze strony polskiej *Lendzin*, ze strony łotewskiej *Timmermanis*, Polak ma w wszystkich trzech starciach przewagę nad zdezorjentowanym Łotyszem, który stale pchał się głową naprzód i przytrzymywał. W drugiej rundzie po precyzyjnej kontrze Polaka, Timmermanis jest „groggy", lecz gong ratuje go z opresji. W ostatniem starciu Lendzin jest już mniej agresywnym, wdaje się niepotrzebnie w bijatykę, otrzymując przy tem kilka zamachowych ciosów.
Polska prowadzi 2:0.

wygrał wysoko na punkty Lendzin.

W wadze koguciej: *Janowczyk* sprawił największą niespodziankę, przegrywając z przeciętnym *Trusisem*. W pierwszem starciu zawodnicy badają się, nie mając większej ochoty do żywszej walki, dopiero po upomnieniu ich przez sędziego ringowego p. Zapłatkę, Janowczyk przejął inicjatywę w swe ręce. Pierwszą rundę *wygrał on minimalnie*. W drugiej rundzie obrał złą taktykę, czekając stale na kontry, lecz gdy miał ku temu okazję, chwytał przeciwnika w ramiona. Drugą rundę wygrał dość wyraźnie Łotysz. W ostatniem starciu zawodnicy wdają się w bezładną bijatykę, w czasie której Janowczyk oberwał kilka soczystych ciosów, rewanżując się Łotyszowi dobrem zwarciem. Walka *remisowa*, lecz sędziowie

przyznają zwycięstwo Trusisowi.

Stan meczu 2:2.

Spotkanie w wadze piórkowej miało *początek sensacyjny*. Polak *Skałecki*, walczący z prawej pozycji, już po kilku sekundach walki trafia lewym sierpem w szczękę *Tregersa*, który runął na deski i wstaje na 8. Młody Skałecki nie umiał jednak wykorzystać okazji i mimo, że dalej agresywnie atakuje, nie może zadać decydującego ciosu. Tregers, wytrzymały i odważny, w drugiem starciu przyszedł do siebie i zaczął się odgryzać, jednakowoż bez widocznego efektu. Trzecia runda była ospała, obaj zawodnicy opadli z sił. Spotkanie wygrał

zdecydowanie na punkty Skałecki.

Po tej walce Polacy prowadzą 4:2.

W wadze lekkiej *Kozłowskiego* uznano *za pokonanego przez Knisisa*. Polak miał w nim niewątpliwie przeciwnika bardzo groźnego. Krępy Łotysz, o nieprzeciętnej sile, zaraz po gongu ostro natarł na Kozłowskiego, który zdążył go jednak kilka razy skontrować. Po minucie walki sędzia przerwał walkę z powodu *pęknięcia brwi u Knisisa*. Walkę rozstrzygnięto w myśl nowych przepisów, uznając za zwycięzcę spotkania Łotysza Knisisa.

Stan meczu 4:4.

Najbardziej efektowne zwycięstwo odniósł *Lelewski* w wadze półśredniej, wygrywając zdecydowanie z jednym z najsilniejszych punktów ósemki łotewskiej, *Tjasto*. Polak starannie przygotował się do swego pierwszego występu w reprezentacji, dając pokaz walki na wysokim poziomie technicznym. Tjasto, który na swem koncie ma już wygrane z Mandim (Węgry), Jańczakiem (Polska) *nie istniał poprostu na ringu*.

W pierwszem starciu Tjasto otrzymał *napomnienie* za niskie uniki. Walkę wygrał *Lelewski*, wyrabiając tem samem *prowadzenie dla Polski 6:4*.

W wadze średniej *Szułczyński* w spotkaniu z Bałodisem dał pokaz walki w zwarciu. Odniósł on dla barw Polski wysokie zwycięstwo, Łotysz w zwarciu zachowywał się tak, jakby po raz pierwszy coś podobnego spotkał, dał sobie obijać żołądek i szczękę, *zupełnie nie reagując na to*. Jego desperackie ataki, połączone z b. niebezpiecznem pchaniem się głową naprzód, omijały z reguły cel. Po tej walce

Polska prowadzi 10:4.

Waga półciężka należała do silniejszych punktów Łotyszów, mimo to *Leśniak* zdołał pokonać nieznacznie na punkty *Sultersa*.

Pierwsza runda mija po wyrównanym przebiegu, w drugiej Łotysz pada na deski, lecz momentalnie wstaje. Leśniak dąży do nokautu, idzie naprzód odkryty, uderza b. niecelnie. Leśniak zaprezentował się w dobrej kondycji i wytrzymałości na ciosy, co jest u niego niespodzianką. Jedynym jego brakiem to brak siły, co na wagę półciężką jest kardynalnym warunkiem. Sulters był jedynym zawodnikiem z pośród Łotyszów, który wykazał w trzeciej rundzie *brak kondycji*.

Spotkanie w wadze ciężkiej kończy się

krwawą masakrą Lambergsa.

Długi Polak — Białkowski, walił w krępego, a raczej *tłustego* Łotysza, ile się dało. Lambergs nie miał najmniejszego pojęcia o boksie, szedł naprzód, młócąc rękoma we wszystkich kierunkach. Białkowski walkę wygrał *b. wysoko*, ale walczył zupełnie *chaotycznie*, bił niecelnie. Tą nieciekawą walką zakończono mecz Polska—Łotwa, który zakończył się *wynikiem 12:4 dla Polski*. W ringu walki prowadził p. *Zapłatka z Poznania*, w miejsce sędziego neutralnego Matsova (Estonja). Na punkty sędziowali pp. *Lewicki* (Polska), *Matsov* (Estonja) i *Neimanis* (Łotwa).

Drużyna polska najsilniejszy swój punkt miała w *Lelewskim*, który wykazał wzorowe przygotowanie, wysoką formę techniczną, świetną reakcję w odpowiednich sytuacjach. Drugą lokatę w drużynie naszej zajmuje *Lendzin*. Zawodnik ambitny o silnym ciosie jak na muszą wagę, jest on zawodnikiem b. szybkim o znakomitym refleksie, powinien jedynie popracować nad kondycją, aby w trzeciej rundzie nie opaść na siłach. Dalej zadowolili *Skałecki* i *Leśniak*, *Białkowski* nie celny — i zdaje się, że tchórzliwy. Najsłabszym naszym zawodnikiem był *Janowczyk*, który zawiódł kompletnie. Z drużyny łotewskiej wypadł jako tako *Trusis*, *Knisis*, no i *Tjasto*, który jednak nic nie mógł zdziałać z doskonale usposobionym Lelewskim.

Bezpośrednio po meczu przeprowadzamy

kilka wywiadów

z przedstawicielami Związków: Polskiego i Łotewskiego.

P. *Neimanis*, kierownik drużyny łotewskiej: Polacy wygrali *zasłużenie*, lecz wynik powinien brzmieć 10:6, a nie 12:4. — W wadze półciężkiej Leśniak miał *wyraźnie* przegraną walkę z Sultersem. — Z drużyny polskiej zaimponował mi *Lelewski* swem doskonałem wyszkoleniem technicznem, Lendzin walczył słabiej, aniżeł na turnieju w Rydze. Z naszych zawodników najlepiej walczyli: Knisis, Trusis, Sulters, Tjasto słabiej niż zwykle. Publiczność wasza *bardzo objektywna i sportowo wyrobiona*. Z przyjęcia jestem niezwykle zadowolony.

P. Sikorski, wiceprezes P. Z. B.: Wynik imponujący, ale mecz *bez specjalnej klasy*. Łotysze są za słabi nawet dla naszej drugiej reprezentacji. Z naszych zawodników *Lelewski* sprawił miłą niespodziankę, wygrywając z Tjasto. B. dobrze wypadli Lendzin i Skałecki , Białkowski znacznie się podciągnął, a Janowczyk zupełnie bez formy. Organizacja meczu — muszę podkreślić — że była pod każdym względem *doskonała. Toruń zdał swój egzamin* organizacyjny. Zaliczyć go możemy do takich ośrodków, jak Poznań, Warszawa, czy też Łódź.

(Kizak)



Tjasto „nurkuje" przed „podbródkowym" Lelewskiego.

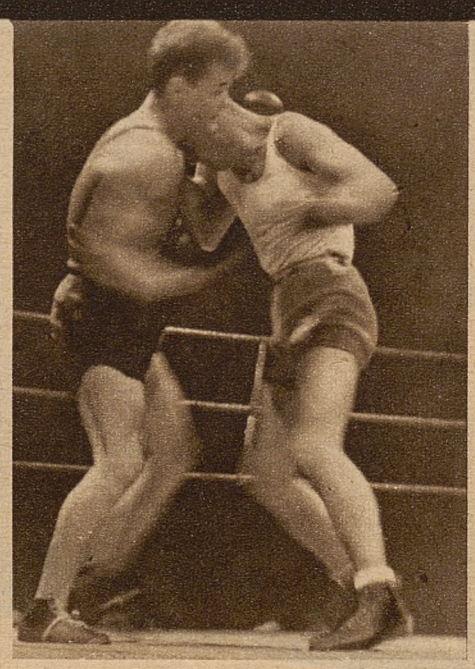

Walka w zwarciu: Na prawo Szułczyński, na lewo Bałodis.

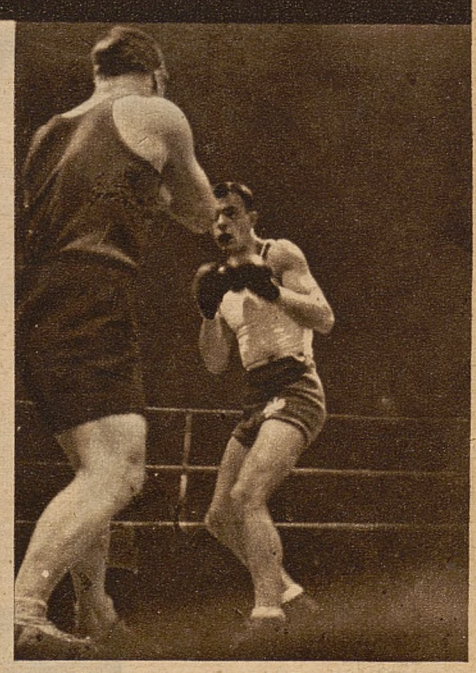

Fragment walki Białkowskiego z Lambergsem.

JAN RIPPER MISTRZ KIEROWNICY

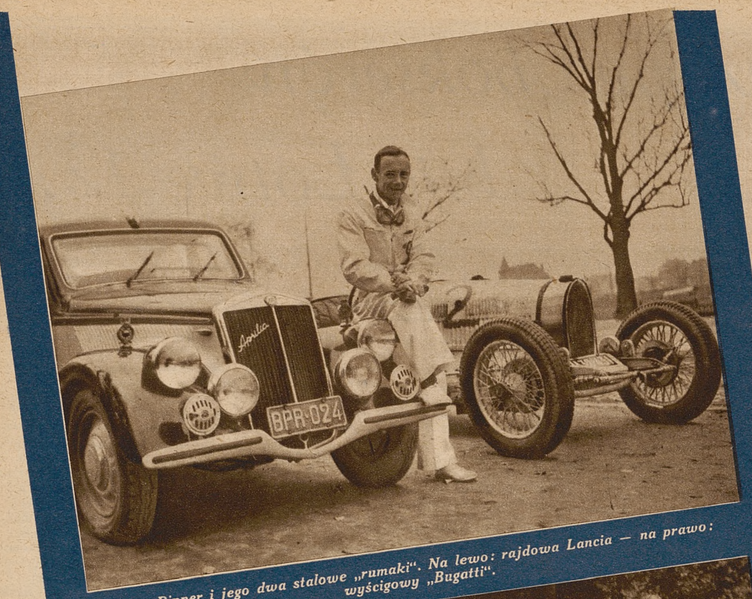

Jan Ripper i jego dwa stalowe „rumaki". Na lewo: rajdowa Lancia — na prawo: wyścigowy „Bugatti".



Rok 1928. — Jan Ripper po zwycięstwie w międzynarodowym wyścigu tatrzańskim.

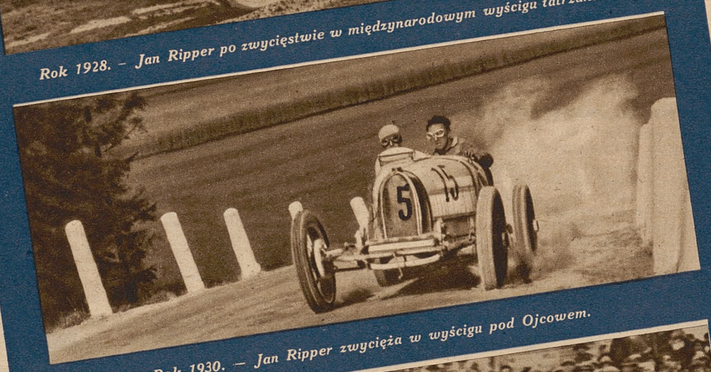

Rok 1930. — Jan Ripper zwycięża w wyścigu pod Ojcowem.

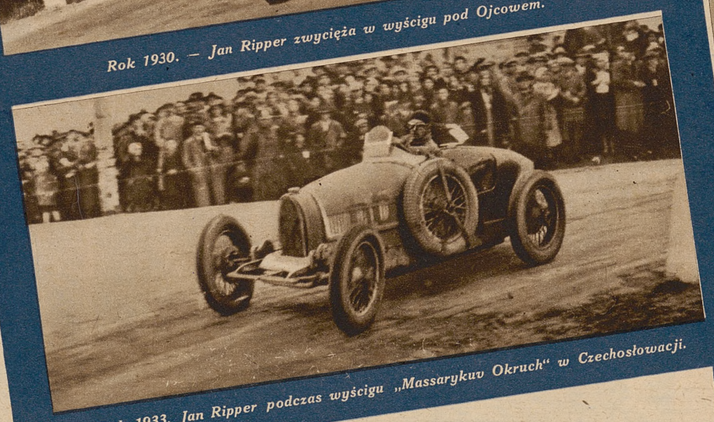

Rok 1933. Jan Ripper podczas wyścigu „Massarykuv Okruch" w Czechosłowacji.

Przed niedawnym czasem rozeszła się wiadomość, że najlepszy polski automobilista *Jan Ripper z Krakowa* ma zostać zaangażowany przez jedną z niemieckich firm samochodowych na stanowisko *kierowcy wozów wyścigowych* i w tym charakterze ma startować w kilku imprezach międzynarodowych. Wiadomość ta zwróciła uwagę świata sportowego na naszego mistrza kierownicy, słynnego ze swych sukcesów w kraju i zagranicą.

Karjera sportowa Jana Rippera jest tego rodzaju, że warto się z nią bliżej zapoznać. Oczywiście najlepszych informacyj może nam udzielić sam nasz „as" automobilowy. Wyszukanie p. Rippera nie sprawia o tyle większej trudności, że prowadząc szkołę kierowców samochodowych, zawsze jest do dyspozycji. Wśród nawału pracy zawodowej, czemu się dziwić nie można, gdyż sława najlepszego kierowcy polskiego jest najlepszą reklamą szkoły, znajduje jednak czas, aby nam opowiedzieć dzieje swojej karjery automobilowej.

Mieszkanie automobilowego mistrza Polski przedstawia się jak jakie *muzeum*. I jest to w gruncie rzeczy *muzeum nagród i pamiątek*, zdobytych przez Jana Rippera i jego ojca *dyr. Wilhelma Rippera*. Wspaniałe puhary kryształowe walczą o lepsze z pięknemi figurami z bronzu i z wazami czy tacami ze srebra. Wszędzie pełno dyplomów, plakiet i medali. Widzimy wiele powiększeń fotograficznych z poważniejszych wyścigów, które kończyły się zwycięstwem świetnego kierowcy.

Snuje się przed nami *barwna wstęga życiorysu Jana Rippera*. Automobilizm miał on, rzec można, *już we krwi*, gdyż jego ojciec znany pionier sportu automobilowego, *dyr. Wilhelm Ripper* całe swoje życie poświęcił temu sportowi, nie szczędząc trudów ni kosztów. Trzeba wiedzieć, że początki działalności p. Wilhelma Rippera przypadają na czasy, kiedy automobil był nietylko *luksusem*, ale także dowodem *specjalnej odwagi*. Były to przecież czasy, kiedy samochód na ulicach był wprost unikatem, na widok którego konie stawały dęba a ludzie oglądali się, jak za jakim dziwolągiem.

Mały Janek Ripper od wczesnego więc dzieciństwa wzrastał *w atmosferze benzyny i przy wtórze ryku silników*, które pracowały znacznie głośniej, niż dzisiejsze silniki wspaniałych, aerodynamicznych samochodów. Nie można się dziwić, że kierowanie samochodem *stało się jego marzeniem*, które wcześnie zostało zrealizowane. *Mając lat 7* (tak jest siedm!) Janek Ripper prowadzi *samodzielnie* wielki „przedwojenny" Austro-Daimler. Było to w r. 1910.

Lata następne mijają mu na szczegółowem zapoznaniu się z samochodem, jego silnikiem i na szkoleniu się w prowadzeniu samochodu oraz motocykla. „Prawdziwe" prawo jazdy zdobywa Jan Ripper w *r. 1920 w wojsku* w 5 Kolumnie Samochodowej, potem pracuje jako *instruktor* w szkole wojskowej, samochodowej wraz z p. Bigosińskim, który i dzisiaj towarzyszy mu w pracy nad szkoleniem młodych kierowców.

W owych latach nie było mowy o urządzaniu imprez samochowych czy motocyklowych. *Pierwszy start Jana Rippera* ma miejsce w r. 1921 w *wyścigu motocyklowym* Kraków-Zakopane. Prowadzi on wielkiego *„Harleya"*, który jednak nie dorósł do zadania. Po defekcie silnika Ripper musi się wycofać z wyścigu. Po tej pierwszej próbie idą następne na torze Cracovii, ale są to wyścigi mniejszego znaczenia. Zresztą Rippera ciągnie więcej *sport automobilowy*, niż motocykl. Jego marzenia realizują się w r. 1926 na *wyścigu we Lwowie*. Na dwucylindrowej „Tatrze" przebywa on dystans 20 km w czasie 17:21, uzyskując przeciętną 69.164 km/godz.

Zainteresowania Rippera są *wszechstronne w dziedzinie automobilizmu*. Pociąga go *wyścig szybkości*, ale interesuje go *próba sprawności*, jaką jest wielki rajd.

Jako pierwszy z Polaków

wyrusza on wraz z p. Wilhelmem Ripperem na *Rajd do Monte Carlo* w r. 1928. Początkowo jedzie doskonale, ale potem defekt w oświetleniu jego wozu „Lancia-Lambda" powoduje opóźnienie, którego nie sposób nadrobić. Na metę w Monte Carlo przybywa z *półgodzinnem opóźnieniem*, co oczywiście wyklucza go z klasyfikacji.

Ten pech towarzyszy Ripperowi także w następnych jazdach do Monte Carlo. W r. 1929 *wielkie zaspy śnieżne* wogóle uniemożliwiają wyjazd. W r. 1930 *defekt pod Izbicą* powoduje opóźnienie przyjazd na punkt kontrolny do Berlina, co znowu uniemożliwia mu dalszą jazdę.

Rok 1928 przynosi *pierwsze starty zagranicą*. Na *Schwabenbergu* startuje na wyścigowym wozie „Bugatti", zdobywając szóste miejsce w klasyfikacji ogólnej na 107 startujących, oraz pierwsze w swojej kategorji. Potem idzie wyścig *„Ecce Homo"* w Czechosłowacji, w którym Ripper zajmuje drugie miejsce w klasyfikacji ogólnej oraz wyścig na Hode Wurzel pod Wiesbadenem. W tymże roku wygrywa międzynarodowy wyścig Tatrzański. Rokiem bezsprzecznie największych sukcesów jest rok 1929. W roku tym Ripper zdobywa *mistrzostwo samochodowe Polski*, które przyznawał Automobilklub Polski za najlepsze wyniki w dwóch wyścigach płaskich, dwóch górskich i w rajdzie A. P. Ripper i na krzyżówce jest pierwszym w wyścigu Tatrzańskim pod Krynicą, we Lwowie drugim w klasyfikacji ogólnej, a pierwszym w swej kategorji, przyczem ustanawia *rekord trasy* 145.622 km/godz. Podobny wynik ma w Łodzi, gdzie również ustanawia *rekord kategorji* 147.747 km/godz. W Rajdzie A. P. zdobywa w tym roku *złotą plakietę za „znakomity wynik" i nagrodę Marsz. Piłsudskiego* za regularność jazdy.

W tym też roku Ripper zaliczony zostaje

do elity kierowców polskich.

Zaliczenia tego dokonuje międzyklubowa komisja Automobilklubów. Ripper wchodzi do tej grupy jako *czwarty kierowca z rzędu*. Do elity tej zaliczeni zostali: śp. Liefeldt, śp. Bitschan, Janusz Regulski, prezes Komisji Sportowej A. P., hr. Raczyński, prezes A. P., hr. Potocki Maurycy z Jabłonnej, hr. Potocki Adam z Krzeszowic, Stanisław Szwarsztajn, Jerzy Widawski (dzisiejszy pilot zakładów P. Z. L.), dyr. Wilhelm Ripper, Jan Ripper i inż. Władysław Rychter.

Z następnych wyczynów Jana Rippera wysuwa się wiele takich, które świadczą o jego samochodowym talencie. W r. 1931 na Tatrze 4-cylindrowej startuje *w zjeździe nad Morze*, przebywając

w ciągu 90 godzin 4.150 km.

W r. 1933 startuje w znanym wyścigu *„Masarykuv Okruh"* w Czechosłowacji, ale defekt silnika zmusza go do wycofania się w 13 okrążeniu. W tymże roku startuje na Semmeringu.

A potem następuje dwuletnia przerwa, spowodowana *fatalnym upadkiem automobilizmu w Polsce*. Zły stan szos, brak inicjatywy organizacyj samochodowych itp. okoliczności powodują, że Jan Ripper jest, sportowo biorąc, właściwie bezczynnym. Pewne ożywienie przynosi dopiero rok 1936, kiedy Ripper startuje na „Ford junjor" *w 1 jeździe konkursowej*. Rok 1937 to

renesans formy Jana Rippera.

W jeździe zimowej do Zakopanego zajmuje pierwsze miejsce w klasyfikacji ogólnej, *w Ojcowie* jest II w klasyfikacji ogólnej i II w swej kategorji na „Bugatti", a I w kategorji na „Adler Triumph Junior". Zajmuje pierwsze miejsce w zjeździe gwiaździstym na *Złot Sokoli do Katowic*, zwycięża w jeździe konkursowej *Krakowskiego Klubu Automobilowego*.

Startuje także w rajdzie A. P. na *„Adler Trumph Junior"*, ale złośliwa ręka uniemożliwia mu ukończenie tej próby. W skrzynce biegów znaleziono „tajemniczą" śrubę, która spowodowała wyłamanie trybów.

Ostatnie sukcesy z r. bież.

naszego mistrza kierowcy pamiętamy jeszcze dobrze. Ripper zwycięża *w jeździe zimowej do Zakopanego* K. K. A. na Fiat 1500, przyczem dowodem jego sprawności jest jazda na odcinku Chabówka—Nowy Targ, gdzie *na łodzie* uzyskuje szybkość 63 km/godz., podczas gdy drugi w klasyfikacji ma zaledwie 45 km/godz. Ripper jest także pierwszym *w rajdzie zimowym Polskiego Touring Klubu* na Fiat 1500, przyczem znowu ustanawia swego rodzaju rekord, przebywając odcinek z Krynicy do Sącza *po łodzie* 32 km w 22 minutach W *zjeździe gwiaździstym do Poznania*, skutkiem specyficznych warunków jest zaledwie siódmym, ale *zjeździe na Dni Krakowa* jest pierwszym w swej kategorji.

Na wyścigu pod Ojcowem Ripper jest *drugim* na „Bugatti" za Sojką (Czechosłowacja), ale potem uzyskuje

wspaniały sukces w Rajdzie A. P.

zajmując w nim *pierwsze miejsce w klasyfikacji ogólnej i w swej kategorji wozów najmniejszych* na Fiat 1100.

Sezon tegoroczny Ripper kończy na wozie *„Lancia-Aprilia"* w jeździe konkursowej A. P., w której zajmuje *drugie miejsce*, mając takie wyniki, jak 100 km/godz. na odcinku Warszawa—Kowel, a 114 km/godz. na odcinku Kock—Miłosna, oraz średnią 84 km/godz. na całej trasie 716 km. Kto zna polskie drogi i nieporządki, wywoływane przez rozmaite czynniki w samym ruchu, ten dojdzie do przekonania, że te wyniki są *naprawdę doskonałe*.

Tak się więc przedstawia karjera Jana Rippera w wielkim oczywiście skrócie, gdyż z ogólnej liczby kilkudziesięciu startów i zwycięstw wymieniliśmy *tylko najważniejsze*, te, które zadecydowały o wielkiej klasie kierowcy. Ripper jest posiadaczem

wszystkich rekordów samochodowych Polski.

Lista tych rekordów przedstawia się następująco:

Wyścig *tatrzański* — trasa 7.5 km, czas 5:47:41, szybkość 77.717 km/godz.

Wyścig na *Krzyżówce:* czas 2:25.79, szybkość 74.076 km/godz.

Wyścig w *Łodzi:* trasa 5 km., czas 2:01.83, szybkość 147.747 km/godz.

Płaski wyścig *we Lwowie*, trasa 20 km, czas 8:14.43, szybkość 145.622 km/godz.

Torowy wyścig w *Zakopanem:* trasa 8.860 m., czas 8:22.6, szybkość 63.462 km/godz.

Wyścig *pod Ojcowem:* trasa 3 km, czas 2:50.950, szybkość 73.706 km/godz.

Wyścig płaski *w Katowicach:* trasa 5 km, czas 2:08.2.

(Dokończenie na stronie 10-tej).



Jan Ripper w swoim „skarbcu" zdobytych nagród. W ręku trzyma jedną z najcenniejszych pamiątek — nagrodę P. Prezydenta R. P.

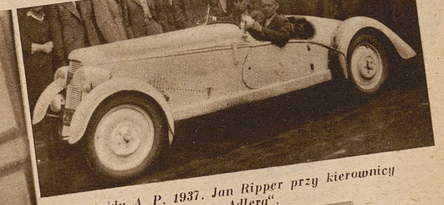

Z rajdu A. P. 1937. Jan Ripper przy kierownicy „Adlera".







Powyżej na lewo: Jan Ripper zdobi ścianę swego gabinetu jeszcze jednym dyplomem. — Powyżej na prawo: Rok 1931. Jan Ripper po zwycięstwie w rajdzie pętlicowym

W kole: sportowa rodzina. Przy kierownicy dyr. Wilhelm Ripper, na tylnem siedzeniu Jan Ripper.

Drużyna Polonii Karwińskiej na boisku Polonii Warszawskiej.



Drużyna Polonii Warszawskiej, która pokonała Polonię Karwińską 6:3.



Piłkarze Polonii Karwińskiej w Warszawie



Powyżej w kole: wymiana proporczyków przed meczem Polonia (Karwina) — Polonia (Warszawa) w Warszawie.



Na prawo: mimo robinsonady bramkarza Polonii karwińskiej, piłka wpada do siatki.

S tosunek naszego świata sportowego do odzyskanego Zaolzia cechuje *wielka serdeczność*. Natychmiast po odzyskaniu Śląska zaolzańskiego wystosowano do czołowej drużyny piłkarskiej Karwiny — Polonii — *szereg zaproszeń*, chcąc zapoznać publiczność reszty kraju z sympatycznymi graczami odzyskanej dzielnicy. Po wizycie w Łodzi, przyszła kolej na Warszawę. która gościła Polonię karwińską w ub. niedzielę.

Przeciwnikiem gości była

drużyna ligowej Polonii,

która jednak musiała wystąpić do meczu *w składzie osłabionym* brakiem Szczepaniaka, Nyca i Grolika. Trzech asów drużyny warszawskiej zastąpili Pruski, Lewandowski i Brzozowski. Mecz zakończył się wygraną *Polonii warszawskiej* 6:3 (1:2).

Licznie przybyła na mecz publiczność ciekawa była tego, jak grają piłkarze karwińskiej Polonii, o której tyle się słyszało. Gra gości mogła do pewnego stopnia zadowolić. Zaprezentowali oni

poziom dobrej drużyny A-klasowej,

dysponowali *niezłą techniką*, ale szwankowało *tempo gry i dyspozycja strzałowa*. Napastnicy śląscy usiłowali strzelać, ale strzały te były za lekkie, aby być groźnemi. Wyróżnili się *Lubojadzki*, znany jako reprezentant Czechosłowacji oraz *Stonawski*.

Nastrój podczas meczu panował *bardzo sympatyczny*. Publiczność warszawska, która znaną jest ze swego lokalnego patrjotyzmu, tym razem odstąpiła od swej zasady i

chętnie oklaskiwała gości,

dopingując ich do większego wysiłku. Gracze warszawscy początkowo grali aż za bardzo po „towarzysku", pozwalając gościom zbyt łatwo objąć inicjatywę w grze. Pierwszą bramkę *strzelają goście*, potem Warszawa wyrównuje przez Jaźnickiego, ale niebawem Karwina uzyskuje ponownie *prowadzenie*, dzięki strzałowi Lubojadzkiego. Bramkę tę wita publiczność owacyjnie.

Przewaga gości niknie po pauzie.

Daje się im we znaki brak kondycji. Gospodarze zwolna dochodzą do głosu opanowując niebawem boisko. *Kula* wyrównuje na 2:2, potem Warszawa uzyskuje prowadzenie ze strzału *Kisielińskiego*, a *Odrowąż i Kula* podwyższają stosunek na 5:2. Potem goście znowu wyrównują grę i przeprowadzają całą serję ataków, strzały jednak są zbyt anemiczne, aby mogły zmusić Straucha do kapitulacji. — Tymczasem Kula znowu dochodzi do głosu i jest 6:2. Pod koniec meczu Pruski przewracając się na polu karnem, zatrzymuje piłkę ramieniem. Sędzia dyktuje *rzut karny*, który *Lubojadzki* zamienia na trzecią bramkę dla gości.

(Dokończenie ze strony 9-tej)

III wyścig tatrzański: trasa 7.5 km, czas 5:38.855, szybkość 79.680 km/godz.

Pozatem na uwagę zasługuje *ciekawy wynik w Łodzi*, kiedy to Ripper startował na dystansie 5 km, a po 2.5 km. zdefektował mu silnik tak, że musiał kończyć wyścig *siłą rozpędu*. Mimo to zajął on podówczas *3 miejsce w swej kategorji*.

Obok swej działalności sportowo-wyścigowej Ripper brał także udział

w życiu organizacyjnem polskiego automobilizmu,

będąc m. in. członkiem założycielem Krakowskiego Klubu Automobilowego.

I przeglądając te dzieje naszego najwyborniejszego kierowcy samochodowego, każdy przypuszczać musi, że obok cennych nagród, zdobytych na zawodach, otrzymał on jakieś odznaczenie za swoją działalność na polu motoryzacji i sportu samochodowego. Okazuje się jednak, *że nie*. Stwierdzenie tego faktu zaskoczyło nas nieco, gdyż pamiętamy dobrze długie listy odznaczonych sportowców polskich, wśród których było wielu znacznie mniej *zasłużonych* od Jana Rippera. Mamy nadzieję, że to zapomnienie zostanie *szybko naprawione*.

Rozmowa dobiega końca. Oglądamy *stosy plakiet samochodowych*, zdobytych na wszelkiego rodzaju rajdach i zjazdach, oglądamy *setki fotografij*, z których każda jest dokumentem jakiegoś wyczynu sportowego i wreszcie przechodzimy

do planów na przyszłość.

— Najbliższem mojem zamierzeniem — powiada nam Jan Ripper — jest *czwarty start w Rajdzie do Monte Carlo*. Mam zamiar jechać wraz z moim ojcem „Lancią" i może uda się uzyskać lepszy wynik, niż w rajdach poprzednich. Dalsze moje starty zależą od niezależnych ode mnie niestety czynników.

— Właśnie o tem chcemy pomówić. Jak się przedstawia sprawa *pańskiego engagement do Auto-Unionu*.

— Nie wiem jeszcze *nic konkretnego* w tej sprawie. W czasie kilku mych rozmów ze znanym kierowcą von Stuckiem, proponował on mi przystąpienie do grupy awodników tej firmy. Jak się dowiedziałem, Auto-Union polecił swym czołowym kierowcom, startującym zagranicą, wyszukać kilku nowych zawodników, narazie jednak, o ile mi wiadomo, prace nad nowym wozem półtoralitrowym *nie zostały jeszcze ukończone*, no a następnie nie mam jeszcze oficjalnej propozycji ze strony firmy niemieckiej.

— Gdyby ta propozycja wpłynęła, to wówczas przeniósłby się pan do Niemiec?

— *Oczywiście!* Mojem marzeniem jest *start w wielkim wyścigu samochodowym*, a start dla kierowcy prywatnego, w moich warunkach, jest dzisiaj *wprost niedopomyślenia*. Firma fabryczna daje doskonały wóz i całą armję mechaników, których praca daje gwarancję, że startuje się na wozie odpowiednio przygotowanym.

I nie ulega wątpliwości, że gdyby Ripper faktycznie miał te warunki, co Caracciola czy Nuvolari, wówczas *sięgnąłby po najwyższe trofea w automobiliźmie*. Do tego mniemania upoważnia nas przebieg dotychczasowej karjery kierowcy samochodowego, kierowcy, który nie zrażał się trudnościami, piętrzącemi się na drodze do sławy, ale kroczył *z uporem, godnym rekordzisty*.

Zwyczajem lotników i automobilstów Ripper jeździ z jedwabną pończoszką damską, jako maskotką. Życzymy mu, aby pończoszka ta przyniosła mu nareszcie ten upragniony start na wielkich zawodach o „Grand Prix" i aby przyniosła mu zwycięstwo, które będzie przedewszystkiem *zwycięstwem polskiego sportowca*.

W. D.



Kraków

POD ZNAKIEM JAZDY KONNEJ

Kraków *nie jest miastem jeździeckiem* — jest to fakt, o którym mógł się przekonać każdy, kto próbował uprawiania sportu jeździeckiego na terenach krakowskich. Tereny te są bardzo ubogie i dostępne tylko bodaj na jesieni i to z dużemi zastrzeżeniami. Kosztowność tego sportu także nie jest momentem, sprzyjającym rozwojowi tej pięknej gałęzi sportu. Jeśli mimo to jeździectwo w Krakowie rozwija się, to zasługą jest *oficerów formacyj konnych*, którzy dokładają wszelkich starań, aby czegoś dokonać.

Niewątpliwie wiele przyczyniło się *zlikwidowanie toru wyścigowego*, który przeed wojną stanowił ważną „bazę operacyjną" jazdy konnej oraz źródło pewnych dochodów. O wznowieniu toru wyścigowego oraz stałych imprez konnych na wzór Warszawy czy Lwowa i Katowic *mówi się wiele*, ale nie wyszło się dotychczas poza sfery projektów.

Na terenie Krakowa pracują dwie organizacje jeździeckie: *Krakowski Klub Jazdy Konnej* i *Oddział Konny Sokoła*. O ile pierwsza z nich zajmuje się organizowaniem imprez reprezentacyjnych, o tyle druga prowadzi pracę popularyzacyjną jazdy konnej wśród młodzieży i jaknajszerszych warstw obywatelskich miasta. Na przeszkodzie do wzmożenia tempa tych prac stoi niewątpliwie *problem finansowy*, którego dotychczas nie udało się rozwiązać.

Światek jeździecki Krakowa

ożywia się na jesieni.

W tym okresie każda z formacyj konnych garnizonu krakowskiego organizuje *biegi myśliwskie*. W tegorocznym sezonie biegów takich urządzono aż cztery, nie licząc mniejszych biegów podoficerskich itp. Każda z tych imprez była w swoim rodzaju a ta odmienność wrażeń, jakie przeżywali uczestnicy biegów decydowała o *zwiększającem się powodzeniu biegów*.

Każdym razem na starcie „meldowało się" kilkudziesięciu jeźdźców, wśród których nie brak było i amazonek. Rekord pod tym względem osiągnął chyba Krakowski Pułk Artylerji Ciężkiej, w którego biegu startowało *ok. 100 koni*, ale biegi krakowskiego Pułku Artylerji Lekkiej, Pułku Ułanów im. ks. Józefa czy też Dywizjonu Artylerji Konnej również notowały niewiele mniejszą cyfrę uczestników.

Zdawałoby się, że przy takiej ilości biegów imprezy te staną się czemś nużącem z uwagi na jednostajność, ale pod tym względem w Krakowie jest *inaczej*. Każdy bieg posiada *swój indywidualny wyraz* a organizatorzy każdego z tych biegów starają się o dostarczenie uczestnikom *coraz to nowych wrażeń*.

Niestety w Krakowie niema sfory psów, które w Anglji stanowią nieodłączny warunek biegu, ale w miejsce tej atrakcji znajdujemy w każdym biegu inną. Artylerja Lekka urządziła *poszukiwanie pięknych nagród*, ukrytych w lasku, bieg Pułku Ułanów im. ks. Józefa zakończył się *finiszem*, w którym w grupie pierwszej zwyciężył por. Zajączkowski przed por. Skrochowskim, w drugiej zaś ppor. rez. Lerch przed ppor. rez. Czekajem. Pewnego rodzaju imitację *polowania na lisa* urządził Pułk Artylerji Ciężkiej. Lisa imitował por. Sira, który miał lisią kitę, przypiętą do ramienia. Zadanie polegało na zerwaniu tej kity. Po długich kluczeniach za lisem po pięknie wybranej trasie szczęśliwym zdobywcą lisiej kity została p. *Korusowa*.

Wreszcie ostatni bieg Dywizjonu Artylerji Konnej zademonstrował *pokaz biegu krakowskiej publiczności*, gdyż trasę poprowadzono wzdłuż Al. 3 maja przez błonia, potem polami z przejazdem wbród Rudawy do Lasu Wolskiego. Pomysł skierowania biegu przez okolice licznie odwiedzane w niedzielne popołudnie przez publiczność należy uważać *za bardzo szczęśliwy*, gdyż tego rodzaju demonstracja przyczynia się do spopularyzowania jeździectwa wśród szerokich sfer społeczeństwa.

A teraz sezon biegów myśliwskich *dobiega końca*. Tereny stają się coraz bardziej rozmokłe, dnie są coraz krótsze. Pora skierować się na kryte ujeżdżalnie. W tym okresie jeździectwo krakowskie ograniczy się znowu do działalności formacyj wojskowych, gdyż Kraków *nie posiada „cywilnej" krytej ujeżdżalni*. Trzeba więc z całem uznaniem podkreślić wysiłki dowódców pułków krakowskich, którzy pod tym względem idą entuzjastom jazdy konnej jaknajdalej na rękę. Na tej właśnie współpracy z wojskiem buduje się przyszłość sportu jeździeckiego w Krakowie.

W. D.



P. Korusowa, która upolowała „lisa" w biegu Krak. Pułku Artylerji Ciężkiej.



Gen. Mond i master biegu Krak. Pułku Artylerji Ciężkiej, płk. Luśniak.



Master biegu Krak. Dywizjonu Artylerji Konnej płk. Pasternak.



Znana krakowska rodzina jeździecka: na lewo p. Chłudzińska i rtm. Chłudziński, na prawo: najmłodsza uczestniczka biegów myśliwskich w Krakowie p. Rysia Chłudzińska.





Trójka uczestników biegu Krak. Dywizjonu Artylerji Konnej. Od lewej: p. Sokolnicka, por. Zajączkowski i por. Kordas.



Bajka o Śpiącej Królewnie



PODSŁUCHAŁ LOU-LOU

Do 5-letniego Antosia przyjechała babcia z głębokiej prowincji. Przywiozła wnukowi moc owoców, słodyczy i łakoci. Lecz to jeszcze nie wszystko. Największą niespodzianką dla malca miały być przepiękne *bajeczki*, których babunia tyle umie i które tak chętnie dzieciom opowiada.

Zaraz też pierwszego wieczoru usiadła staruszka przy łóżeczku wnuka, aby go opowiadaniem swojem wprowadzić w kraj wyśnionych baśni i czarów.



...był nim pewien czarodziej...

Przepiękną *bajkę babuni* pozwalamy sobie przedstawić *dosłownie*.

* * *

BABCIA: Był sobie raz król... , bardzo stary...

ANTOŚ: Ma babcia rację. *Król* musi już być porządnie stary. Ma co najmniej 35 lat. Tego roku już nawet *balona nie zaiwaniał*. U Staszka w szkole mówili, że właśnie z tego powodu Ł. K. S. *z ligi wyleciał*.

BABCIA: Tak, kochanie. Ten król był już bardzo stary. Tak stary, że nawet już nie *(wymawia z trudem) za-i-wa-niał balona*. Ale za to miał on piękną córeczkę...

ANTOŚ *(z powątpiewaniem)*: ...Hm, powiada babcia, że *Król* ma córeczkę... możliwe... chociaż nie słyszałem o tem, żeby się ożenił...

BABCIA: Napewno się ożenił i miał córeczkę. Znam tę historję całkiem dokładnie... Otóż ten król miał także strasznego wroga. Był nim pewien *czarodziej*. Wiesz Antosiu, co to jest czarodziej?

ANTOŚ: Wiem, babciu. To jest taki *kibic*, co nosi *melonik i cuda przy zielonym stoliku odwala*.

BABCIA: ...N-no ...tak ...coś w tym rodzaju. I ten właśnie *czarodziej* porwał córkę króla i uniósł ją hen... daleko... do góry...

ANTOŚ: Babciu, ja babcię przestrzegam! *Góra* ma narzeczoną. Żeby potem z tego jakiegoś *sztempu* nie było, gdy mu się dwie *kobity* na głowę zwalą!

BABCIA *(zdziwiona)*: Góra... ma narzeczoną?!

ANTOŚ: Ma się rozumieć. Mówił mi o tem Janek, którego rodzice przenieśli się tamtego roku do Krakowa. Chodzi on teraz na każdy mecz *Cracovii* i chyba dobrze wie, czy *Góra* ma narzeczonę czy nie. Zresztą, co nas to obchodzi, prawda babciu?

BABCIA: Tak, serce. Słuchaj dalej. Otóż na tej górze królewna żyła samotnie. Bardzo jej się tam nudziło, więc po pewnym czasie zasnęła. Ludzie nazwali ją *Śpiącą Królewną*...

ANTOŚ: Wiem, babciu, wiem! Sam ją widziałem!

BABCIA: Ty widziałeś Śpiącą Królewnę?!

ANTOŚ: *Musowo*. Ona należy do *K. P. W.* i tamtej soboty *zawaliła 4 kosze na hali*. — Wszyscy mówili, że to *śpiąca królewna*.

BABCIA: No... możliwe... Gdy więc ta królewna spała, wpadł do jej pokoju pająk i usiadł na piecu...

ANTOŚ: Co?! *Pająk* usiadł na *Piecu?!* Na którym *Piecu*? Bo to, widzi babcia są dwa Piece: *Piec I-szy i Piec II-gi*.

BABCIA *(niepewnie)*: ...Mnie się zdaje, ...że on usiadł ...na tym pierwszym piecu...

ANTOŚ: No to *faul* murowany!

BABCIA: Co to jest *faul*?

ANTOŚ: To taka *ordynarna kosa*, babuniu. Z pewnością zaraz *kalosz zagwizdał*?

BABCIA *(zdumiona)*: *Ka-losz zagwizdał?!*

ANTOŚ: Musiał gwizdać. Niech sobie babunia wyobrazi: jeżeli *Pająk* usiadł na *Piecu I-szym*, to było to gdzieś koło samej *bramy*. Bo przecież *Pająk* jest *lewym bykiem!*

BABCIA *(przerażona)*: Pająk jest lewym bykiem?!

ANTOŚ: Tak. A jeżeli *byk usiadł na Piecu, to karny i szkoda mrugać*.

BABCIA *(do siebie)*: *Karny i szkoda mrugać!*... Któżby to przypuszczał...

ANTOŚ: No i co, babciu? *Zasunęli im baniaka do bramy*, czy nie?

BABCIA *(niepewnie)*: ...N..no... tak... oczywiście, że zasunęli...

ANTOŚ: To było do przewidzenia. Co dalej?

BABCIA: Zaraz, zaraz... na czem to ja skończyłam... aha. Otóż królewna spała w dalszym ciągu, aż pewnego dnia przyszedł do niej kot.

ANTOŚ: Który *Kot*?

BABCIA: Taki wielki, czarny kot.

ANTOŚ: To wykluczone. Żaden *Kot* nigdy nie był *„Czarnym"*. Jeden Kot jest teraz w Krakowie, a dwaj pozostali są prawdziwymi *poganiaczami*.

BABCIA *(dziwuje się)*: Co, koty są prawdziwymi... *poganiaczami*?

ANTOŚ: To się wie. Dlatego właśnie się pytałem, który to *Kot* przyszedł do królewny.

BABCIA *(niepewnie)*: ...Wiesz... zdaje mi się, że to wszystkie trzy koty przyszły razem do królewny i zaczęły biegać...

ANTOŚ: Niemożliwe, babuniu. Przecież żaden *Kot* nie *biega. Koty* pływają. Zwłaszcza ten najstarszy, co tak *byczo crawla zasuwa!*

BABCIA *(zdumiona)*: ...Koty pływają! ..a najstarszy z nich *byczo crawla zasuwa?!* ..Co też ty chłopcze wygadujesz?!

ANTOŚ: Niczego nie wygaduję. Sam przecież widziałem na własne oczy.

BABCIA: Widziałeś, jak koty pływały?

ANTOŚ: I jak jeszcze! To cała rodzina taka. Każdy z nich ma po parę rekordów w zębach, ale wal, babuniu, tę bajkę, bo jest naprawdę bardzo ładna.

BABCIA: Otóż koty te zaczęły pływać za myszką.

ANTOŚ: Wykluczone! *Myszka* wcale nie pływa. *Myszka gra*.

BABCIA: Myszka *gra?!* Na czem?!...

ANTOŚ: Jak to na czem? *Na łączniku*. A brat *Myszki na skrzydle*.

BABCIA *(z podziwem)*: Co za muzykalne myszki!... Nie wiedziałam o tem...

ANTOŚ: No, no, jazda z tą bajką, bo już późno!

BABCIA: A więc myszka, gdy spostrzegła koty, chciała uciekać... *(ziewa)*.

ANTOŚ: Wiem, babusiu. Całe miasto o tem gada. Tego roku już trzy razy nastawiano łapki na *Myszkę*. Ale zarząd złapał *Myszkę za frak i nie dał zwolnienia*.

BABCIA *(sennie)*: ...Biedna, mała myszka... we fraku... za frak ją złapali... *(ziewa)*... potem koty pływały... Śpiąca Królewna zawaliła kosze... *(ziewa)*... a pająk, który jest lewym bykiem, usiadł na piecu... i dlatego... dlatego... zasunęli baniaka do bramy... śliczna bajka... naprawdę śliczna... *(ziewa)*... a potem ka-losz... za-gwizdał... *(zasypia)*... za-gwi-zdał... *(chrapie)*... fijuuuu!...

ANTOŚ: I co dalej się stało, babciu? Babciu!... Zasnęła staruszka.

BABCIA *(przez sen)*: ...Ka-losz... za-gwizdał... *fijuuuuuchh*...

ANTOŚ *(w złości)*: Aha, zagwizdał! I gadaj tu z babami o sporcie!!!

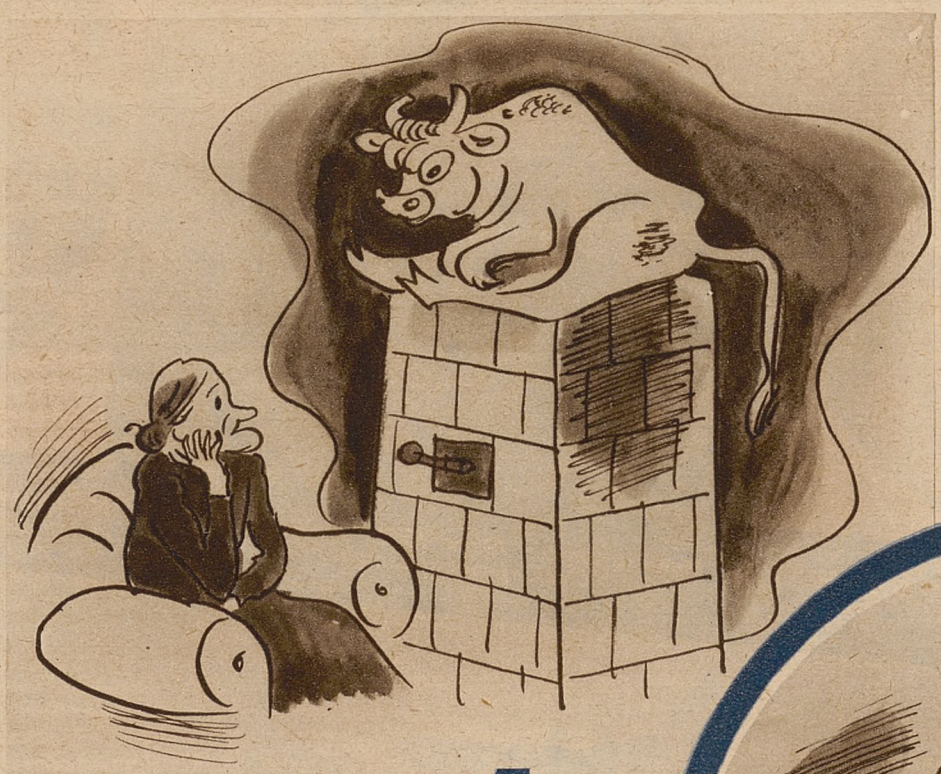

...byk usiadł na piecu.



W kole: — I gadaj to z babami o sporcie!

Manażerowie całego świata poszukują nowych talentów w wadze najcięższej. Tylko spotkania *„bigs boys“* przyciągają rekordowe tłumy publiczności. Stwierdzono to nietylko w Europie. Ameryka doszła również do tego wniosku już przed wielu laty, a teraz odczuwa to tem boleśniej, iż dosłownie niema tam jednego boksera, któryby się zmierzył z Joe Louisem, posiadając choćby minimalną szansę pobicia go.

O bokserach amerykańskich więcej pisze się w prasie europejskiej, niż o... europejskich. W rezultacie bardzo często stawia się pytanie, jakich to „bigs boys“ posiada u siebie Stary Świat i czy możnaby ich było przeciwstawić bokserom amerykańskim?

We Francji lista bokserów w wadze najcięższej *nie jest specjalnie długą*, lecz znajduje się na niej

kilka młodych talentów,

które, dostawszy się w ręce dobrych trenerów i manażerów, mogłyby zajść bardzo daleko. Przedewszystkiem więc *Andre Lenglet*, który walczył ostatnio kilkakrotnie w Ameryce, odnosząc tam cały szereg sukcesów.

I stycznia b. r. Lenglet dostał się na listę amerykańską najlepszych „obiecujących“ bokserów świata i figurował tam obok Ruddy Baera, Lou Novy, Gunnara Barlunda, Castanagi, Harryego Thomasa i innych talentów. Od tego czasu jednak *nie postąpił on ani na krok naprzód*. Gdy ostatnio bił się w Paryżu z murzynem Leroy Haynesem, był on tak słabym, iż miejscami publiczność paryska gwizdała.

Mistrzem Francji jest 27-letni *Charles Rutz*. Stoi on nieco wyżej od Lengleta. Di Meglio i Francis Jacques, rywale francuscy Rutza, tradycyjnie są przez niego zwyciężani. Charles Rutz pokonał pozatem następujących bokserów zagranicznych: Włocha Livana, Hiszpana Pancho Villa, Rumuna Serbanescu, Włocha Pasquinelli, Niemca Hans Schoneatha i Scholtza. Rutza pokonali: Anglik Georges James, Larry Gains, Tommy Farr etc.

Najwyższą klasę w wadze najcięższej, obok Anglików, reprezentują Niemcy, posiadający *Schmelinga, Lazeka, Neusela, Kolblina* etc.

Czy Max Schmeling wystąpi jeszcze na ringu?

Na ten temat w prasie niemieckiej ukazują się *sprzeczne wiadomości*. Jeśli chodzi o nas, to zapatrujemy się raczej sceptycznie. Max Schmeling liczy teraz 34 rok życia. Jest bardzo bogaty i posiada piękną żonę. W ostatnim meczu z Joe Louisem, Schmeling zdał sobie sprawę, że nie jest już młodym i nie znajduje się już w posiadaniu wszystkich swych sił. Z tego też powodu wątpimy, czy Schmeling wystąpi jeszcze raz na ringu w jakiejś poważniejszej walce.

Lazek jest obecnie *mistrzem Europy*, po pokonaniu rodaka swego Neusela. Ten ostatni przez długi okres czasu uważany był za najpoważniejszego rywala Maxa Schmelinga. Ostatnia jego porażka z Lazekiem musiała jednak zahamować mocno jego ambicję.

Kolblin, b. mistrz Niemiec, zdobył tytuł mistrza Europy, bijąc Belga Pierre Charlesa. Tytuł ten stracił on później w walce z Lazekiem, uderzając swego przeciwnika za nisko.

Manażerowie niemieccy mają zamiar zorganizować w przyszłym roku turniej swych najlepszych pięściarzy w wadze najcięższej, w którym wezmą udział wyżej wymienieni Lazek, Neusel i Kolblin. Zwycięzca tego turnieju zostanie przeciwstawiony Schmelingowi w Hamburgu. Rzecz oczywista pod warunkiem, iż Schmeling powróci na ring.



Powyżej: Georges Carpentier trenuje boks pod okiem swej żony. Poniżej: Larry Goins (na lewo) nagrywać będzie obecnie filmy. Na zdjęciu widzimy go, jak podpisuje kontrakt z przedstawicielami świata filmowego.



Obok Niemców największą liczbę klasowych „bigs boys“ posiadają Anglicy. Pierwsze miejsce zajmuje wśród nich

Tommy Farr,

który potrafił stawić czoła Joe Louisowi w ciągu 10 rund. Tommy Farr nie wiele sobie jednak robi z macierzystego związku bokserskiego: British Boxing Board, który nie uznaje ani Międzynarodowej Federacji Bokserskiej, ani też żadnego związku amerykańskiego. W rezultacie Tommy Farr został *pozbawiony tytułu mistrza Anglji* i ten rozegrany zostanie w walce Eddie Philips—Len Harvey w dniu 17 bm. w Harringay. Tommy Farr, który woli zarabiać w amerykańskich dolarach, niż angielskich funtach, spotka w grudniu w Madison Square Garden, Lou Nova.

Angielski związek bokserski opublikował ostatnio listę najlepszych swych pięściarzy w wadze najcięższej. Przedstawia się ona następująco: Tommy Farr, Len Harvey, Eddie Phillips, Jack Doyle, Larry Gains, George James, Ben Foord, Jack London.

W innych krajach nie widzimy

żadnego boksera o klasie międzynarodowej.

W Belgji kilka zwycięstw odniósł ostatnio *Scohy* i prasa tamtejsza przepowiada mu wielką przyszłość, gdyż bokser ten liczy zaledwie 21 lat życia. Scohy przed dwoma laty bawił z belgijską drużyną amatorską w Polsce. Uzyskał on w Poznaniu wynik nierozstrzygnięty z Piłatem, lecz pokonany został później w Warszawie i Łodzi. Scohy przeszedł ostatnio na profesjonalizm i teraz rozgrywa pierwsze swe poważniejsze walki.

We Francji panuje obecnie żywa dyskusja na temat

idealnej wagi bokserów.

Temat ten nie jest nowy i już przed wojną był on przedmiotem gorących polemik.

Przed kilku laty najlepsi bokserzy ważyli *przeciętnie po 100 kilogramów* i więcej. Mistrzem był wówczas *Carnera*, mierzący 2,05 m. i ważący 130 kg. W okresie tym walczył z nim w Paryżu *Belg Pierre Charles*, mający 1,88 m i 100 kg. W czasie przerwy udał się on do swego rogu i powiedział do trenera: Carnera jest dla mnie za wysoki. Nie jestem w stanie go dosięgnąć.

Można sobie wyobrazić, jak handicapowani byli inni bokserzy, ważący mniej od Belga, gdy przyszło im walczyć z włoskim olbrzymem. Tymczasem w dwa lata później przyszedł *okres Joe Louisa* (I. 83 m i 92 kg), Tommy Farra, Roscoe Toles i innych. Żaden z nich nie przekraczał 95 kg i mimo to ze stukilogramowymi rozprawiali się oni bez trudu. Waga więc *nie jest w boksie wszystkiem*.

Jeśli cofniemy się w przeszłość napotkamy tam również liczne przykłady, które nam wskażą, że *dobry bokser nie musi ważyć koniecznie 100 kg*. Słynny pięściarz amerykański Bob Fitzimmons ważył 79 kg. Mimo to był on *mistrzem wszystkich wag*. George Carpentier nie przekroczył nigdy 80 kg. Trzeba jednak przyznać, iż Jack Dempsey zbił go też na „kwaśne jabłko“. Był to jednak Jack Dempsey w okresie swej najlepszej formy.

T. Rybak.

Najlepsi bokserzy Europy





Na lewo: Bokser irlandzki Jack Doyle, trenuje bieg, aby polepszyć kondycję. Towarzyszy mu trener na koniu. — Na prawo: Tragiczny koniec meczu o mistrzostwo świata. Schmelinga, znokautowanego przez Louisa, znoszą z ringu trenerzy.

Kolarstwa polskie w r. 1938



Szosowy mistrz Polski Józef Kapiak.



Mieczysław Kapiak (fot. Neugebauer Bielsko).

Ubiegły sezon kolarski, mimo pewnych niedociągnięć, uważać musimy za *zupełnie udały* i to zarówno pod względem *sportowym*, jakoteż *organizacyjnym*. Jest w tem niewątpliwie *zasługa zarządu Pol. Zw. Kolarskiego*, który, mimo braku pieniędzy, wysanował i doprowadził do porządku zaniedbaną w roku ubiegłym gospodarkę finansową i mimo absencji niektórych wybitnych działaczy kolarskich, przeprowadził udatnie zakreślony program sportowy.

Zarząd Związku otrzymawszy z PUWF. subwencję w kwocie zł. 5000.— zdołał zapłacić około 15.000 zł. długu, który otrzymał w „spadku" od poprzedniego zarządu, zorganizował szereg zawodów mistrzowskich, pchnął silnie zaniedbaną dotychczas turystykę kolarską, organizował zjazdy, jednem słowem, tętno pracy Związku wybitnie się podniosło.

Liczne projekty Związku, jak budowa toru w stolicy, wyścig dookoła Polski, wznowienie wyścigu Berlin—Warszawa, nie mogły zostać zrealizowane, brak pieniędzy stał tym zamierzeniom na przeszkodzie, niemniej jednak prace w tym kierunku są *nadal kontynuowane* i jest nadzieja, że w przyszłym sezonie pełny program Związku zostanie w 100% wykonany.

Jedynym minusem aegorocznej działalności Związku jest *odrzucenie organizacji mistrzostw świata w Polsce w r. 1941.* — Wprawdzie na odmowę PZKol. wpłynęły „siły wyższe", w każdym razie, jeśli idzie o dyplomację na terenie międzynarodowego sportu kolarskiego —

ponieśliśmy porażkę.

Budowa toru kolarskiego w stolicy jest *poważną troską PZKol.* Po rozebraniu toru dynasowskiego, przystąpiono w br. do *likwidacji toru na stadjonie W. P.*, a tymczasem zainteresowanie kolarstwem torowem wzmaga się znacznie, dowodem czego jest kilka nowych talentów z „asem atutowym" *Kupczakiem* na czele. *Stolica musi uzyskać tor* i to jest obecnie bodaj głównem zadaniem Związku.

W kole: mistrz Polski w kolarskim biegu na przełaj Napierała.



3 tory betonowe — to trochę za mało.

Najczynniejszym w bież. sezonie był *tor w Krakowie*, który zainicjował okres zmian na „tronie" mistrzowskim. Po 5-letniem panowaniu Pusza na torach polskich, tytuł mistrza zdobył zasłużenie *zawodnik RKS Legja, Kraków — Kupczak.* Jego nieoficjalny rekord Polski 12.1 na 200 m mówi o jego wysokiej klasie.

Drugim naszym sprinterem jest *Jędrzejewski* z Łodzi, nie wiele mu ustępuje również doskonały *Świątkowski.* W roku bieżącym *Olecki* z Warszawy spisał się bardzo dzielnie i był groźnym rywalem naszych czołowych sprinterów. Z młodzieży wybijają się na pierwszy plan rewelacyjny *Jerzy Jeżyk* z Łodzi, oraz *Pitio, Bobula i Giza* z Krakowa. Do dobrej klasy średniodystansowców na torze zaliczamy w bież. sezonie: *Łazara i Janika* z Krakowa, *Waltera Rurańskiego* ze Śląska, *Błaszczyńskiego i Derwisińskiego* z Łodzi, *Baranka i Jankowiaka* z Poznania.

Z długodystansowców na torze najlepsi to: mistrz Polski *Wandor* z Krakowa oraz wicemistrz *Dąbrowiecki*, nie wiele im ustępuje, a może nawet przewyższa ich *Ignaczak z Warszawy*, który tylko skutkiem pecha nie zdobył mistrzostwa Polski na torze w Krakowie.

Dla oceny wartości zawodników torowych z Warszawy *brak nam kryterjów.* — Brak toru uniemożliwił im racjonalne treningi i gdyby nie ten fakt, to tacy zawodnicy, jak Napierała, bracia Kapiacy, Starzyński, Michalak, Olecki, Wiśniewski, Włodarczyk i in. zmieniliby układ tabeli, nie wspominając już o Puszu, Popończyku Klausie itd.

Skromny sezon zawodów torowych zamknięty został wspaniałym akordem międzynarodowych wyścigów w Łodzi *z Niemcami i Duńczykami.* I tu nam niestety

szczęście nie dopisało,

zostaliśmy bezapelacyjnie pokonani. W przyszłości przy częstszych startach z zagraniczną konkurencją, sytuacja ta ulegnie zapewne zmianie na korzyść.

Sezon szosowy bez Wyścigu dookoła Polski i bez wyścigu Berlin—Warszawa oraz zapowiedzianego przez Warsz. Okr. Zw. Kolarski Międzynarodowego Grand Prix Polski w Warszawie, przyniósł w skromnem, krajowem wydaniu

znaczne polepszenie wyników sportowych.

Posiadamy dziś około 10 kolarzy szosowych, uzyskujących na 100 km znakomity wprost czas około 2 godz. 35 min. Biorąc pod uwagę, że stosunkowo jeszcze nie tak dawno do uzyskania tytułu mistrza województwa obowiązywała norma 3 godz. 40 min., to różnica jednej godziny jest *nadzwyczajnym postępem.* Dowiódł tego mistrz Polski *Napierała*, który na tegorocznych mistrzostwach świata w Amsterdamie, pozostał zaledwie o 7 minut w tyle za obecnym mistrzem świata Knechtem, zajmując w ogólnej klasyfikacji 14-te miejsce na 74 startujących kolarzy.

Tegoroczne mistrzostwa Polski szosowe miały być pierwotnie rozegrane w 3 eliminacjach. Ponieważ eliminacja poznańska z powodu wadliwej organizacji została unieważniona, rozegrano dwie pozostałe: *górską* na Śląsku i *płaską w Krakowie.* Mistrzem Polski został *Józef Kapiak*, który wygrał obydwie eliminacje. Zawodnik ten wygrał również *wyścig do Polskiego Morza.* Wicemistrzem Polski został *Mieczysław Kapiak* należący jak i jego brat, do KS Jur Warszawa. Trzecie miejsce zdobył *Kiełbasa* (Polonia, Warszawa), 4) *Wandor* (Kraków).

Do drużyny narodowej

poza powyższymi kolarzami zaliczeni zostali: Borowski (Lauda), Duda (Garbarnia), Wyględa (Stadjon Chorzów), Frankowski (KTK Kraków), Wasilewski (Jaźwiec), Wrzesiński z Warszawy, Janik i Święszek z Krakowa, wreszcie Bienko (Warszawa), Rurański (Śląsk) oraz oMtyka (ŻKTK). — Z pośród młodszej generacji szosowców wybili się: *Łoza* z Lublina, oraz *Bizoń* i *Koper* z Warszawy.

Mistrzem Polski w biegu naprzełaj został *Napierała*, wicemistrzem Wrzesiński.

Drużynowe mistrzostwa okręgów zdobyły sztafety: w Krakowie *KS Cracovia* czas 2.55.37; w Łodzi *Zjednoczeni* 2.53.35, we Lwowie *Ukraina* 3.10.26, w Poznaniu *Stomil* 2.34.17, najlepszy czas w Polsce uzyskał na Śląsku *Ruch* czas 2.28.45. I wreszcie w Warszawie *Ursus* czas 3.06.05. Mistrzostwo Polski zdobył zespół KS Syrena Warszawa, czas 5:51.01 — dystans 210 km.

W trosce o należyte przygotowanie przedolimpijskie, zarząd PZKol. wyznaczył już

zespół 12 zawodników szosowych:

Napierała, Wiśniewski, Moczulski, bracia Kapiak, Ignaczak, Kiełbasa, Wsilewski, Starzyński, Łoza, Bieńko i Koper, którzy przejdą specjalną zaprawę zimową. W zestawieniu tem uderza brak tak dobrych zawodników, jak b. wicemistrz Polski na szosie *Wandor* z Krakowa, oraz *Frankowski i Duda.*

Turystyka kolarska

znalazła w bież. sezonie znaczne zrozumienie. Jest to wyłączną zasługą wiceprezesa Związku p. *mjr. Porczyńskiego*, ongiś znanego zawodnika i turysty lwowskiego, który zorganizował w bież. roku olbrzymią, jak na nasze stosunki, *3-dniową wycieczkę na szlaku Piotrków—Częstochowa—Katowice—Kraków*, w której udział wzięło 268 kolarzy i 8 pań.

Całość tegorocznej pracy kolarstwa polskiego, poza turystyką i sportem zawodniczym, zamyka praca *Kolarskiego Przysposobienie Wojskowego*, w czem *celował Kraków*, który zorganizował dwukrotnie w tym sezonie poważne zawody terenowe, połączone ze strzelaniem.

Reasumując powyższy bilans sportowy naszego kolarstwa, stwierdzamy, iż rok obecny przyniósł *znaczną poprawę stosunków kolarskich* we wszystkich jego dziedzinach, co upoważnia nas do wielkich nadziei na przyszłość.

A. Ch.



Na lewo: długodystansowy mistrz Polski Wandor (u góry toru) i mistrz Polski w sprincie Kupczak na torze Cracovii.

REDAKCJA
WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR
MARJAN DĄBROWSKI
RED. ODP. Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY..
KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA
TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY - PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy á 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0 50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Ćwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. — Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie, pod zarządem Franciszka Czajki.

O tytuł drużynowego mistrza Polski w boksie.

Bokserzy nasi weszli już w pełny sezon. Po rozegraniu drużynowych mistrzostw okręgowych, dwóch spotkań międzypaństwowych z Niemcami i Łotwą rozpoczną się walki eliminacyjne i finałowe o *drużynowe mistrzostwo Polski*, które przeplatane będą licznemi spotkaniami międzynarodowemi.

Po raz pierwszy zdarza się, że w walkach o tytuł mistrza drużynowego Polski walczyć będą

reprezentanci wszystkich okręgów

w liczbie 11. Świadczy to, że sport bokserski zdobył sobie we wszystkich, nawet najmłodszych, okręgach silne podstawy, gdyż wystawienie reprezentacyjnej ósemki do walk o drużynowe mistrzostwo, wymaga conajmniej drugie tyle rezerw, jak również przygotowania finansowego — danego klubu. Niewątpliwie tegoroczne rozgrywki finałowe przywrócą dawne zainteresowanie mistrzostwom

Mistrzostwa okręgowe nie wszędzie wypadły ciekawie. W Poznaniu, Warta jako mistrz Polski miała zapewniony udział w finałach nie siliła się więc zbytnio, rezerwując zawodników do końcowych zmagań. Drużyna HCP, która *zdołała nawet pokonać Wartę*, nie miała w okręgu groźniejszych przeciwników, zwłaszcza wobec braku ósemki Sokolej w rozgrywkach.

Ciekawiej wypadły spotkania w *Warszawie*, gdzie mistrz wyłoniony został dopiero w ostatniej niedzieli. Dzięki wynikowi remisowemu w spotkaniu Polonia-Makkabi, tytuł mistrza zdobyło *„Okęcie"*.

Zażarcie walczono na Pomorzu, gdzie Flota (Gdynia) nie zdołała utrzymać przed rokiem zajętego miejsca. Tytuł mistrza okręgu pomorskiego wydarła jej ósemka *inowrocławskiej „Goplanii"* do niedawna jeszcze należącej do poznańskiego OZB.

W Krakowie Wisła *po raz trzeci* zakwalifikowała się do walk finałowych, w których zapewno odegra większą rolę aniżeli dotychczas.

W okręgu łódzkim po rocznej przerwie na czołowem miejscu uplasował się zespół *IKP*.

Na Śląsku, jednym z najwięcej „rozboksowanych" okręgów mistrzostwo przypadło drużynie *IKB z Siemianowic*. W pozostałych okręgach walki były mniej ciekawe.

Ze szczególnem zainteresowaniem oczekuje tych spotkań PZB. Wiadomo przecież, że szeregi naszych czołowych pięściarzy *przerzedzają się coraz więcej*. Wiemy, z jak wielkiemi trudnościami i przeszkodami było połączone zmontowanie dwóch ósemek na ostatnie dwa spotkania z Niemcami i Łotwą. To też PZB z kapitanem związkowym na czele muszą starać się „wyłowić" utalentowanych pięściarzy, którzy będą mogli w przyszłości zasilić szeregi naszych reprezentantów. Niewątpliwie, że walki te wyłonią kilka nowych talentów, których po szeregu kursach będzie można wystawić do ważniejszych przez okręgi wzgl. PZB organizowanych imprez.

W wyniku losowania

podzielono drużyny na cztery okręgi.

W grupie pierwszej znalazły się: *Okęcie, Lechja* (Lwów) i *Związek Strzelecki* z Janowej Doliny. W grupie drugiej walczyć będą: *IKP* (Łódź), *Goplania* (Inowrocław) i *Elektrit* (Wilno).

W grupie trzeciej są tylko dwie, zdaniem PZB równorzędne drużyny: *HCP* (Poznań) i *IKB* (Siemianowice). W ostatniej wreszcie, czwartej grupie znalazły się obok mistrza drużyn. *Warty, LWS* (Lublin) i *Wisła* (Kraków).

W dniu 20 bm. oraz 4 grudnia odbędą się *spotkania eliminacyjne*. Zwycięzcy w poszczególnych grupach walczyć będą w finale systemem puharowym, czyli każdy spotka się z każdym.

Jakie drużyny uplasują się na czele swych grup?

Stosunkowo najłatwiej można odpowiedzieć, jeżeli idzie o mistrza grupy *czwartej*. Warta, dziesięciokrotny mistrz drużynowy Polski zdaje się być *stuprocentowym faworytem*. W trzeciej grupie więcej szans ma *zespół poznańskiego HCP*, dysponujący wyrównaną ósemką i licznemi rezerwami. W grupie pierwszej większe szanse trzeba dać mistrzowi Warszawy, *ósemce Okęcia*, chociaż pozostałe zespoły zrobiły znaczne postępy.

Najbardziej, wedle ogólnych przypuszczeń zażarta walka potoczy się w grupie drugiej. Siły drużyn IKP i Goplanii są *mniejwięcej równe*. Łodzianie mają kilku nowych pięściarzy, którzy będą usiłowali ambicją i silną wolą w zwycięstwo przełamać technikę i większą rutynę pomorskiego mistrza. Trudno bowiem przypuszczać, by do walki tej nie doszło. Niespodziankę sprawiłby chyba *Elektrit*, który u siebie w Wilnie musiałby wyeliminować IKP.

Rozgrywki finałowe rozpoczną się w dniu 18 grudnia br. i potrwają do dnia 12 marca.

tp.



Neusel, po zwycięstwie nad dotychczasowym mistrzem zawodowym Niemiec w wadze ciężkiej Kölblinem.



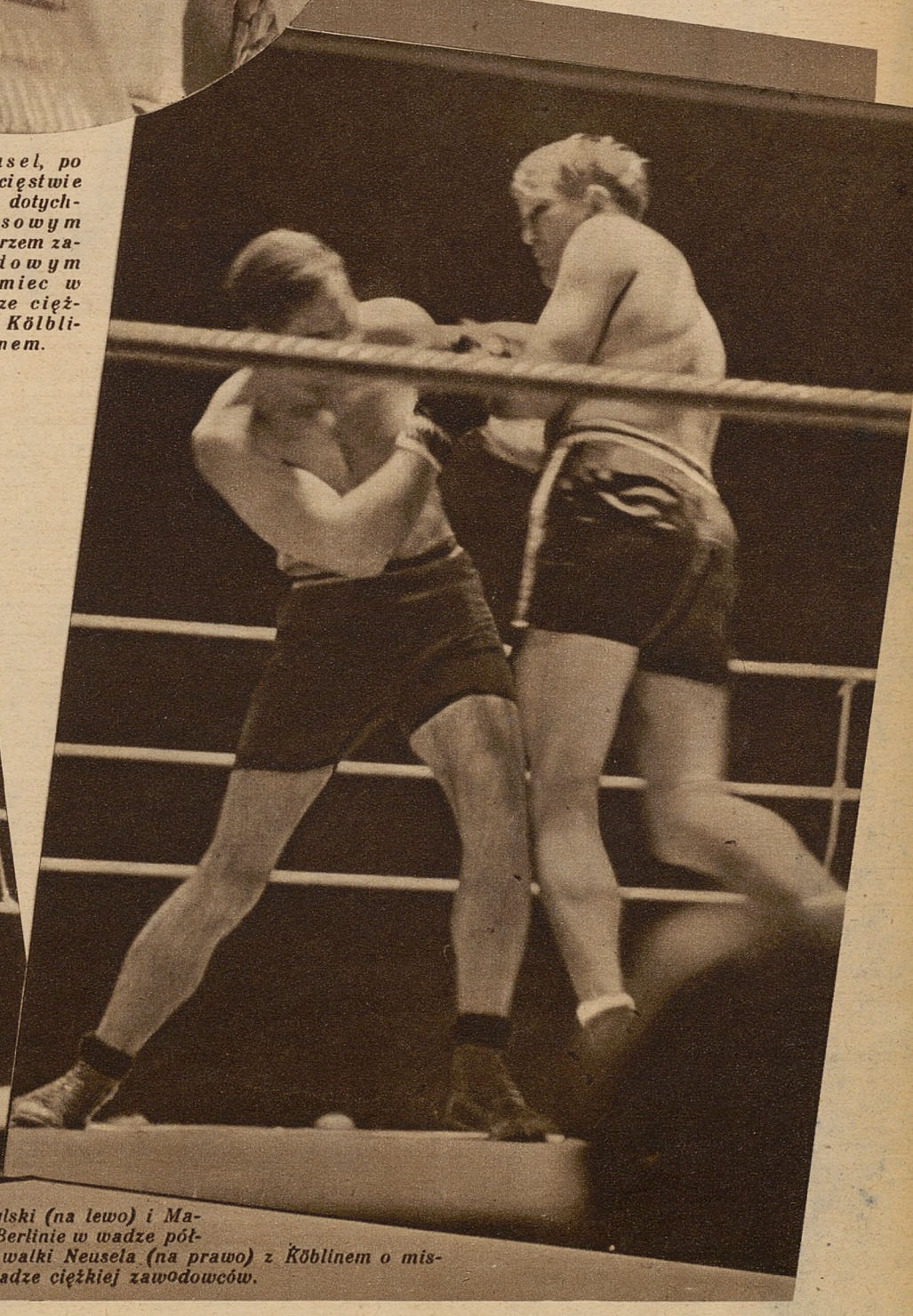

Na lewo: Przybylski (na lewo) i Marohn walczą w Berlinie w wadze półciężkiej na remis. Na prawo: Fragment z walki Neusela (na prawo) z Köblinem o mistrzostwo Niemiec w wadze ciężkiej zawodowców.

Na prawo: Piękne zdjęcie angielskiego skoczka K. B. Keitha z Cambridge, podczas meczu nowicjuszy — Cambridge — Oxford.



Na lewo: Trochę niesamowite zdjęcie bramkarza drużyny angielskiej Norwich City, łapiącego piłkę na meczu II. Ligi w Westham United.

Poniżej: Fragment ze szkolnego biegu na przełaj w Eton (Anglja). Jak widzimy, przebywanie wbród strumieni i błot nie szkodzi młodzieży angielskiej — wręcz przeciwnie, hartuje i wzmacnia jej siły.



